

SPIS RZECZY

I. ŻYCIE SPOŁECZNE I RODZINNE; ZAGADNIE- NIA RELIGIJNE, FILOZOFICZNE, MORALNE, OBY- CZAJOWE, PRAWNE

Od tego zacznijmy naprawę— <i>W. Pelczyńska</i>	Nr. 1
Wobec nowego jutra— <i>C. Walewska</i>	1
Nasz program— <i>C. r.</i>	1
Homo homini lupus— <i>St. Czosnowski</i>	2
Zapomniane hasło— <i>C. r.</i>	2
Zróżniczowanie się typu kobiecego po wojnie— <i>C. Walewska</i>	3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11
W pałacej sprawie— <i>L.</i>	3
Kult maszyny do pisania— <i>C. r.</i>	4
Wielkie gmachy, czy małe domki— <i>a. n.</i>	5
Przeciw żebractwu— <i>Z. Zawiszana</i>	5
Z działalności kobiet w stolicy— <i>Andrea</i>	5, 6
Dzieci, o których się nie myśli— <i>S. Kwiatkowska- Rozenblum</i>	6
Z powodu chleba powszedniego— <i>A. N.</i>	6
Kobiety w związkach zawodowych— <i>M. B. Ł.</i>	6
W walce z wrogiem ludzkości— <i>Z. B.</i>	7
Dla cudzej ojczyzny— <i>And.</i>	7
W Chinach— <i>M. B. Ł.</i>	7
Z życia Akademickich w Warszawie— <i>C. r.</i>	8
Echa Kongresu Genewskiego— <i>H. M.</i>	8
Te, które milczą o sobie— <i>R. Z.</i>	8
Niszczyciel rodzin— <i>C. r.</i>	10
Na ślepych torze— <i>Z. Guzowska</i>	10
Nowa placówka pracy społecznej dla kobiet—	10
Współżycie społeczne, a kultura— <i>C. Walewska</i>	12
Górnoślazaczki— <i>J. Tumińska</i>	12
Dokoła ważnego zagadnienia— <i>H. C.</i>	13
Prawo współczesnego mimicy— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	14
Kobiece niebezpieczeństwo— <i>S. Podhorska-Okolów</i>	14
Awangarda niech spojrzy i wstecz— <i>L. Konopacki</i>	15
Kobieta z Kraju Przygody— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	15
Odrodzenie sił— <i>S. Podhorska-Okolów</i>	16
Bezdomność kobiet zarobkujących— <i>M. H. Szpyr- kówna</i>	16
Amerykanka i jej dom dla bezdomnych— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	17
Zasadniczy błąd— <i>Janina Stycz-Naglerowa</i>	18
O wyborze zawodu— <i>Z. Miszewska</i>	19
Samodzielność samotnych dziewcząt— <i>M. H. Szpyr- kówna</i>	19
Zadania kobiet w samorządach— <i>S. S.</i>	20
Awangarda i maruderja naszej współczesności— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	20

Prawa i obowiązki— <i>M. Kuźmińska</i>	21
Kobieta ogniskiem— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	21
Viribus Unitis— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	22
Fermenty czasu— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	22
Żeńskie obozy letnie przysposobienia wojskowego	22
Czy nauka pójdzie w las?— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	23
Kłątwa milczenia— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	23
Kobieta a uniwersytet— <i>Z. Miszewska</i>	24
Szczęśliwe dziewczęta— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	25
Sztuka moralnego uśmiechu— <i>L. Konopacki</i>	27
Eliza Gardner: Dawne a nowe metody uzdrowień- cze— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	27
Kobiety w Lidze Narodów— <i>M. Sunderland</i>	28, 29
Samowystarczalność kobiety zarobkującej— <i>W. L.</i>	28
O kroplę wody— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	28
Inspektorat do walki z brudem i niechlujstwem— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	29
Na marginesie kilku listów— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	29
Trzeba zapobiec klęsce— <i>Dr. H. Naglerowa</i>	30
Najmłodsze pokolenie amerykańskie— <i>R. Czekan- ska-Heymanowa</i>	30
Przyjazd dzieci z Niemiec, Gdańska i Górnego Śląska do Polski— <i>Waldenbergowa</i>	30
Jak podać kroplę wody— <i>J. K.</i>	31
Dobra, czy szczęśliwa— <i>L. Konopacki</i>	32
Kobieta pracuje nadmiernie— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	33
O konieczności zwalczania naszych wad narodo- wych— <i>L. Gerlachowa</i>	33
Entuzjazm pracy codziennej— <i>M. Kuźmińska</i>	34
Powrót do gniazd— <i>S. Podhorska-Okolów</i>	35
Moralność sezonowa— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	35
Przyszłe amazonki— <i>S. a.</i>	35
Abolicjonizm— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	36
Przymus obyczajności powszechnej— <i>M. H. Szpyr- kówna</i>	36
O pobłażliwości słów kilkoro— <i>J. Ł. W.</i>	37
Pani opinia— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	38
Annie Besant o kobiecie hinduskiej— <i>N. J.</i>	38
Apel do klubu miotełki— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	39
Kobiety w akcji powszechnego pokoju— <i>N. Ja- strzębska</i>	40
Obozy harcerskie— <i>W. Prażmowska</i>	40
Kobieta, która zdołała...— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	41
Jeszcze raz o czystości— <i>Dr. H. Stycz-Naglerowa</i>	42
Nasz wrodzony wdziek— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	42
Wina i kara— <i>Z. Miszewska</i>	43
Czy nie anachronizm?— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	45
Kwiatki warszawskiej codzienności— <i>M. H. Szpyr- kówna</i>	45



Odpowiedzialność społeczna—J. Y.	46, 47, 48, 49
Zagadnienie polskiego Kopciuszka—M. H. Szpyrkówna	46
Woda zapomnienia—M. H. Szpyrkówna	48
Głos bezimiennej niedoli—M. H. Szpyrkówna	49
Trzeba mieć odwagę swych czynów—N. Jastrzębska	50
Krok wstecz—Róża Czekańska-Heymanowa	51

II. WYCHOWANIE, PEDAGOGJA, SZKOLNICTWO

Z wystawy szkoły przem. artyst. w Krakowie—M. Zawadzka	1
Z pedagogji Dalekiego Wschodu—L. Grzymałowska	3
Z pamiętnika lekarza szkolnego—A. Wolska	4
Rozwój żeńskiego szkolnictwa zawodowego w Polsce—C. r.	11
O szkołę dla dziewcząt—S. Z.	14
W sprawie reformy szkolnictwa żeńskiego—J. Młodowska	17, 18
Kwestja uświadomienia dzieci, co do ich pochodzenia—Dr. C. Bańkowska	19
Czy należy przeprowadzić reformę szkolną?—N. Jastrzębska	21
Pałace zagadnienie—M. Kuźmińska	27
Szkoły gospodarskie—Z. Miszewska	33
Szkolnictwo artystyczno - przemysłowe—M. Zawadzka	36
Wezwanie do dyskusji o ustroju szkolnictwa—J.K.	39
Obozy harcerskie—W. Prażmowska	40
O ustroju szkolnictwa—W. Prażmowska	41
Na marginesie projektu o ustroju szkolnictwa—M. Kuźmińska	43
Samotrawienie się szkoły średniej prywatnej—M. Kuźmińska	47
Kilka słów w sprawie ustawy o ustroju szkolnictwa—J. Młodowska	50, 51
Pisklęta—Z. Miszewska	52

III. SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Kilka uwag na zimowy sezon sportowy—K. M.	1
Prace sportowe w halach gimnastycznych i w domu—K. M.	2, 4, 6, 7
Zanim wycofacie Polskę z Międzynarodowej Federacji Kobięcej—K. Muszałówna	9
Narciarki chluba sportu polskiego—K. Muszałówna	14, 15
Jak pracują kluby sportowe kobiece w Warszawie—K. Muszałówna	17
Rytm i plastyka—Well	17
Po kongresie sportowym—	19, 20
Kostjomy sportowe naszych sportswomen—M.	22
Spółeczne organizacje kobiece w sprawie wychowania fizycznego—W-na	23
Radosny początek sezonu—W-na	25
Demokratyzacja sportu—W-na	26
Sezon w pełni—W-na	27
Nowa królowa rakiety—W-na	30
Kobiety alpinistkami—R. C. H.	36
Rozrywkowe i zdrowotne półkolonje dla dzieci—G. a.	36
Ze sportu kobiecego—R. C. H.	37
Footing—S. S.	39

IV. STUDJA HISTORYCZNE, LITERACKIE, ETNOGRAFICZNE, KRAJOZNAWCZE

Szopen i p. Sand—J. Jankowski	1, 2, 3
Kobiety - żołnierze w powstaniu styczniowym—G. Kaleński	4
Zuzanna ze Strzemboszków Ożarowska—Z. Łosio-wa	6, 7, 8, 9
Zapusty u ludu polskiego—J. Krajewska	9
O twórczej wartości przemijania—N. Samotyhowa	9
Roman Sanguszko—G. Kaleński	10
Hetman Złotobrody i władczyni Libanu—K. Bielańska	10, 11, 12, 13
U Marji Rodziewiczówny—J. Krawczyńska	11
Jak czytało się Rodziewiczównę?—K. Bielańska	11
Pejzaż w utworach Rodziewiczówny—Wł. Jankowska	11
Pierwiaszek mocy w twórczości Rodziewiczówny—A. Domańska	11
Książki kobiece i książki o kobiecie—M. Kasterska	13
Przez okna i drzwi otwarte do dusz wielkich ludzi—C. Walewska	13
Walka o człowieka—J. Jankowski	13
Rozmowa z Karin Michaelis — S. Podhorska-Okółów	15
Programowość Karin Michaelis — H. Stycz-Naglerowa	15
Romansowy muzykant—P. Lamowa	16, 17
Felicja Kruszevska—W. Borudzka	17, 18, 19, 20, 21, 22, 23
Nowoczesna Semiramida—St. Podhorska-Okółów	24
Twórca Świętych wojen—L. Pomirowski	26
Zmaganie się słowa z duchem Słowackiego—J. Stycz-Naglerowa	26
Szlakami tęsknoty—Z. Miszewska	26
Kobiety w powieściach Conrada — L. Grabowski	32, 33, 34
Księżna Łowicka—A. Czartkowski	40, 41, 42, 43, 44, 45, 46
Podanie o Wandzie—H. Stycz-Naglerowa	47
Wyspiański a teraźniejszość—St. Podhorska-Okółów	48
Naród, a jego powstania i upadki—M. H. Szpyrkówna	48
Wspomnienia z roku 1831 na Litwie	48, 49, 50, 51

V. KORESPONDENCJE, WRAŻENIA Z PODRÓŻY, FELJETONY

Raj panów Jowialskich—W. Miłaszewska	8
Rzeczy najważniejsze—W. Miłaszewska	13
U nas w Wilnie—Prowinciale	16
Krynica—W. Dobrzańska	16, 17
Konie, jeźdźcy, publiczność na międzynarodowych konkursach hippicznych w Warszawie—St. Podhorska-Okółów	24
Pod znakiem skrzydlatego rumaka—M. H. Szpyrkówna	24
Wies z bajki—Br. L. Życki	27
W zaczarowanym państwie rakiety—H. Skarbek	29
Karlowe Wary—J. K. Młakowicz	31
W ojczyźnie miłośników świeżego powietrza—H. Skarbek	33
Syreny płaczą—M. H. Szpyrkówna	34
Dramat na Helu—Z. Kleszczyński	34
Nad morzem—J. Kulwiec	34

Dożynki u najpierwszego gospodarza Polski— <i>St. Podhorska-Okołów</i>	37
Morszyn - zdroj— <i>p. Elżbieta</i>	37
Nieco z pod Giewontu— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	38
Powódź— <i>p. Elżbieta</i>	39
Paryż pod Gwiazdzystym Sztandarem— <i>St. Podhorska-Okołów</i>	41
Bal u dobrej wróżki— <i>St. Podhorska-Okołów</i>	43

VI. ZYCIORYSY, SYLWETKI, WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Ś. p. Julja Moraczewska	Nr. 3
Wspomnienie o redaktorze Ogniska— <i>J. Krawczyńska</i>	4
Monsieur Luki i jego „żona”— <i>H. Niemyska</i>	29
Marja Dułębiana— <i>J. Łada-Walicka</i>	32
Matylda Serao	33
Cicerone Adama— <i>M. Walewska</i>	35
Królowa Marja Rumuńska— <i>N. Jastrzębska</i>	36
Róża Bailly— <i>A. R.</i>	38
Życie i śmierć Izadory Duncan— <i>N. Jastrzębska</i>	40
Ze wspomnień o Marjanie Dubieckim— <i>St. Pomarański</i>	44
Dusza, charakter i prace ś. p. Marjana Dubieckiego— <i>M. Offmański</i>	44
W miłości i boju— <i>St. Podhorska-Okołów</i>	45
W prometejskiej służbie— <i>Natalja Jastrzębska</i>	46
Stanisław Przybyszewski— <i>St. Podhorska-Okołów</i>	50
Zofja Casanova-Lutosławska— <i>Janusz Herlaine</i>	50
Hajota— <i>St. Podhorska-Okołów</i>	51
Stanisław Niewiadomski— <i>Paula Lamowa</i>	51
Grazia Deledda— <i>Zuzanna Rabska</i>	52

VII. POWIEŚCI, NOWELE, OPOWIADANIA

Nowy Rok— <i>H. Morkowiczówna</i>	Nr. 1
Tajemnica— <i>M. J. Wielopolska</i>	1
Pani— <i>P. Winikowiecki</i>	1,2
Noworoczny gość— <i>H. Bóguszevska</i>	1
Jak słońce spija rosę— <i>H. Ceyssingerówna</i>	1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15
Niezlomne książątka— <i>M. Kuncewiczowa</i>	2
Podróźni bez biletów— <i>A. Salmon</i>	3
Królewicz w więzieniu— <i>S. Szuchowa</i>	4
Ludzie nie są tacy źli— <i>W. Miłaszewska</i>	5
Bieg tysiącmetrowy panny de Plemeur— <i>Al. Montherlant</i>	6,7
Święta prowincja— <i>M. Crjański</i>	8, 9, 10, 11, 12, 13
Wolność w zupie rakowej— <i>J. Kaden-Bandrowski</i>	14
Plantator z Malaty— <i>J. Conrad</i>	15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30
Rok 2.200— <i>W. Melcer-Rutkowska</i>	15, 16, 17
Słowa niewypowiedziane— <i>A. Maliszewski</i>	18
Motyw księżycy— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27
Kaczęta— <i>W. Miłaszewska</i>	28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52
Zabite słowo— <i>Ewa Szelburg</i>	31,32
Zepsuty plan— <i>H. M. Dąbrowska</i>	33
Wesoły Błazek— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	35
Ucieczka— <i>F. Kruszevska</i>	36,37
Katarzyna od gęsi— <i>S. Borowska</i>	38,39

Koszula Dejaniry— <i>H. Stycz-Naglerowa</i>	40, 41, 42, 43,44
Profesor— <i>M. Wit.</i>	45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52
Lalka— <i>S. Borowska</i>	52
Wigilja rannego— <i>Jerzy Duhamel</i>	52

VIII. POEZJE

Cykl „Niebieskie malowanki”— <i>J. Kruszevska</i>	Nr. 1
Córka króla Baltazara— <i>M. Niklewiczowa</i>	1
Spotkanie z Samarytanką— <i>A. Słonczyńska</i>	2
Rezygnacja. Wiejska droga. Jarzębiny ponad wszystko— <i>W. Rymwid-Mickiewiczowa</i>	3
Bez ciebie— <i>M. Pawlikowska</i>	4
Meduzy— <i>M. Pawlikowska</i>	5
Nieszczęście. Kara. Rzeczywistość— <i>H. Morkowiczówna</i>	6
Księżyc zimny i dumny. Księżyc promieni swoich... Wiatr uderzył. Posąg Aurory— <i>Z. Rościszewska</i>	7
Meteor. Pierwsze gwiazdy. Noc zimowa— <i>St. Podhorska-Okołów</i>	8
Nieznajomej— <i>L. André</i>	10
Starość. Jesień. Milczenie— <i>F. Kruszevska</i>	11
Prymitywy— <i>J. Wirski</i>	13
Farys— <i>St. Miłaszewski</i>	14
Beethoven— <i>W. Sebyła</i>	15
Do Matki Boskiej— <i>Sarbievski</i>	16
Wielkanoc— <i>Z. Miszevska</i>	16
Sugestia chłodu. Sen o mrozie. Ciepły dzień. Upał— <i>A. Słonczyńska</i>	17
Dzieci— <i>Ł. Cękałski</i>	18
Wiersze z cyklu „Żywoty”— <i>M. Czerkawska</i>	19
Do Wilna— <i>J. K. Młakowicz</i>	20
Obiad. Seminarjum przy otwartych oknach. Chłodny maj— <i>F. Kruszevska</i>	21
Do Siostry— <i>B. Zan</i>	22
List z Warszawy na wieś. Pogoda. Perły— <i>Al. Maliszewski</i>	23
Cykl „Konie”— <i>F. Kruszevska</i>	24
Jakto św. Franciszek kazał do ptaszek polnych— <i>M. H. Szpyrkówna</i>	25
Przymierze— <i>F. Kruszevska</i>	26
Don Carlos— <i>Schiller</i>	27,28
Przesyt. Rocznic. Oczekiwanie— <i>H. Morkowiczówna</i>	29
Biały dom. Ryby. Sad klasztorny— <i>W. Rymwid-Mickiewiczowa</i>	30
Wieczór na wsi. Wieczór w mieście. Dnie letnie— <i>L. Krzemieniecka</i>	31
Lato. Na brzegu. Miasteczko— <i>T. Zajęczkowski</i>	32
O ogniu. Nad szmaragdową laguną. Błękit nieba— <i>A. Słonczyńska</i>	33
Morze— <i>M. Pawlikowska</i>	34
Łubin. Gołębie. Dekoracje— <i>A. Maliszewski</i>	35
Nurek. Posilek. Botanika— <i>Z. Łotocki</i>	36
Niedzielne popołudnie— <i>M. Niklewiczowa</i>	37
Wyścigi— <i>Z. Miszevska</i>	37
Życie jest snem— <i>Calderon</i>	38
Dwa srebrne wiersze— <i>F. Kruszevska</i>	39
Księżna Łowicka— <i>F. Kruszevska</i>	40
Zabity w górach. Góry. Szczęście. Wieczorem— <i>M. Pawlikowska</i>	41
Romans— <i>W. Rymwid-Mickiewiczowa</i>	42
Cykl „Zwierciadło duszy” I— <i>I. K. Młakowicz</i>	43
Zaduszki— <i>F. Kruszevska</i>	44
Dziady— <i>St. Podhorska-Okołów</i>	45
O, w przyrodzie się kochać— <i>A. Słonczyńska</i>	46
Cykl „Zwierciadło duszy”— <i>J. K. Młakowicz</i>	47

Scherzo jesienne— <i>L. Krzemieniecka</i>	48
Lekcja w listopadzie— <i>S. Raciążkówna</i>	48
Pani Walewska— <i>Z. Miszevska</i>	49
Bóg silnych. Rytmiczna chwila. Stan łaski— <i>I. K. Włakowicz</i>	50
Gramatyka. Bez tytułu. Wierszyk naiwny— <i>Z. Ło- toci</i>	51
O Bożem Narodzeniu— <i>Felicja Kruszevska</i>	52

IX. Z K S I A Ż E K

Nr.: 4, 12, 15, 21, 22, 23, 24, 33, 35, 38, 39, 41, 50, 51, 52.

X. T E A T R

Z teatrów Nr.: 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14,
15, 16, 17, 18, 19, 21, 22, 23, 25, 27, 28, 29, 30,
32, 33, 36, 38, 41, 42, 47, 49, 50, 52.

XI. MUZYKA, MALARSTWO, PLASTYKA

Z muzyki stołecznej— <i>J. R.</i>	Nr. 4,5
Jak grać Szopena?— <i>J. R.</i>	12
Na drogach sztuki— <i>I. j.</i>	17
Z życia muzycznego	22, 23, 48, 49, 52
Z wystaw	24
Kronika plastyczna	27, 29, 46
Zapoznane skarby	49

XII. KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

Nr.: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16,
17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29,
30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42,
43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52.

XIII. DODATEK POWIEŚCIOWY

- 1). Trzy Kobiety Annamickie — *Chivas Baron* — tłum.
Dr. M. Kasterskiej, od 1—8 numeru.
- 2). Przestępstwo—*J. Żyznowski*, od 9—11 numeru.
- 3). W Saloon'ie „Pod czerwonym psem”—*G. N. Ordon*.
od 11—12 numeru.
- 4). Rąbek zasłony — *Colette Yver*, przekład *S. Ł.* —
od 13—30 numeru.
- 5). Poławiacz dusz — *Douglas Goldring* — przekł. *H.*
Gromadzkiej, od 30—51 numeru.
- 6). Pomoc tonącym—*Denise van Moppes*—przekł.
Gabrjela Karskiego 51, 52

XIV. M O D A

Ubranie sportowe— <i>Noemi</i>	Nr. 1
Jak przerobić letni zakieciak na zarzutkę domo- wą?— <i>Spero</i>	1
Suknia popołudniowa— <i>Well</i>	2
Jakie bluzki są najmodniejsze?— <i>Well</i>	2

Pod znakiem prostoty— <i>Well</i>	3
Precz z mundurem— <i>Well</i>	4
Dla naszych dzieci— <i>Well</i>	5
Różne rodzaje kołnierzyków i rękawów	5
Co przyniesie wiosna?	6
Kostjumy wiosenne	7
List z Paryża— <i>Y.</i>	8
Kapelusze wiosenne	8
Pantofelki takie, czy inne— <i>Well</i>	9
Co się będzie nosić?— <i>Well</i>	10
Bielizna— <i>Well</i>	11
Przykazania— <i>V.</i>	12
Kapelusze wiosenne— <i>Well</i>	13
Modne toczki	13
Najpraktyczniejsza suknia— <i>Well</i>	14
Kilka modnych uczesań	14
Kapelusze żałobne	14
Na ulicę— <i>Well</i>	15
Suknie wiosenne— <i>Well</i>	16
Palta— <i>Well</i>	17
Bluzki i kamizelki— <i>Well</i>	18
Szlafroczy— <i>Well</i>	19
Kapelusze letnie— <i>Well</i>	20
Ensemble— <i>Well</i>	21
Pantofelki— <i>Well</i>	22
Sposoby urozmaicenia letnich sukien— <i>Well</i>	23
Modne drobiazgi— <i>Well</i>	24
Jak przerobić suknię?— <i>Well</i>	25
Na plaży— <i>Well</i>	26
Co modne i co stosowne podczas noszenia żałoby	26
Pasy na sukniach letnich— <i>Well</i>	27
Jeszcze kapelusze— <i>Well</i>	28
Petites-robcs— <i>Well</i>	29
Deux-pièces— <i>Well</i>	30
Sukienki z lekkiego jedwabiu— <i>Well</i>	31
Szale i szaliki— <i>Well</i>	32
Suknie z woalu— <i>Well</i>	33
Na ulicę— <i>Well</i>	34
Suknia domowa— <i>Well</i>	35
Rękawy— <i>Well</i>	36
Dla pań w odmiennym stanie	36
Palto jesienne— <i>Well</i>	37
Futra jesienne— <i>Well</i>	38
Ciemne suknie— <i>Well</i>	39
Modne paski— <i>Well</i>	40
Plisowane spódnice— <i>Well</i>	41
Klejnoty— <i>Well</i>	42
Godety— <i>Well</i>	43
Dzisiejsze wyprawy	43
Casaques— <i>Well</i>	44
Rękawiczki— <i>Well</i>	45
Futra— <i>Well</i>	46
Trykotowa moda— <i>Well</i>	47
Falbany i riuszki	48
Dłuższe suknie— <i>Well</i>	49
Nowoczesna bizuterja— <i>Helena Wolska</i>	49
Kapelusze— <i>Well</i>	50
Modne materiały— <i>Well</i>	51
Bolero— <i>Well</i>	52
Niekosztowna elegancja	52

XV. ROBOTY I ZDOBNICTWO

Falbany w umeblowaniu	Nr. 1
Kwiaty z jedwabiu do przybrania sukien	2
Abazury papierowe	3

Bielizna, ozdobiona mereżką. Domowe ubranie dla pań

Sweater łatwy do wykonania—S.	6
Modne woreczki	6
Szal przybrany szydełkowymi kwiatami	7
Wózecki dziecinne	7
Kwiaty z gazy, lub lamy metalicznej	8
Modne ażury	9
Haft i robota szydełkowa	9
Liworyzacja—Zoffa Niemyska	9
Abażur, laufer i serwetka robotą szydełkową i na widelkach	10
Różne zastosowania motywu haftowanego	11
Suknia haftowana perełkami i jedwabiem	12
Pantofle podróżne z torebką	12
Dwie czapeczki haftowane	13
Stora na siatce	13
Artystyczne tkactwo bez warsztatu	14
Wyroby z rafji	14
Dwie czapeczki dziecinne	15
Dwie poduszki do gabinetu	15
Kwiaty z włóczki	16
Zakłady haftowane na siatkowym tiulu	16
Stora tiulowa z inkrustacją szydełkową	17
Roboty z rafji	18
Poduszki i taburety na letnisko	18
Szlafrok, ozdobiony ręcznym haftem	19
Koronkowa kapa na łóżko	20
Sandałki z rafji	21
Sukienka, przybrana haftem	21
Kamizelka haftowana, lub ozdobiona aplikacją	22
Serwetka haftowana w rumianki	22
Kimono szydełkowe, przybrane crêpe de chine'em	23
Ogrzewacz na imbryk do kawy, lub herbaty	24
Futerał na przybory toaletowe	25
Państwowa szkoła koronkarska w Zakopanem	25
Poduszka owalna ozd. motywem koronkowym	26
Oszczędne abażury pergaminowe	27
Improwizowane meblowanie	28
Roboty z drewnianych paciorków	29
Haft bułgarski—J. Grudzińska	29
Na letnisko	30
Parasolki—J. S. F.	30
Serwetki z szarego płótna	31
Ubranko-kombinacja dla chłopczyka	32
Sukienki sportowe na drutach	33
Haft grecki	33
Woreczek do roboty	34
Nowoczesne łóżka	35
Koronka wenecka	35
Szal haftowany	36
Poduszka z zielonego aksamitu	37
Koronka z tasiemeczki point-lace	37
Serwetka na koszyczek haftem przeciąganym	38
Wstawka do kap i firanek	38
Poduszka-kwiat	40
Sliniaczek, ozdobiony koronką wenecką	40
Matinka na drutach	41
Poduszka trójkątna	41
Szafka na książki i drobiazgi	42
Modna stora szydełkową robotą	43
Serwetka na kanwie kongres	45
Pullover dla mężczyzny	46
Serweta okrągła z szarego płótna	47
Nowoczesny motyw na siatce	48
Haft turecki—Tmy	49
Nowy rodzaj aplikacji	50
Zacisny kącik	52

XVI. DOM I GOSPODARSTWO

O wnętrzach mieszkaniowych—Zygmunt Knothé	1, 2, 3, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12
Styczeń w gospodarstwie domowym—pani Elżbieta	1
Dobry smak kobiecy, a ulubiony jej kącik	3
Skromne przyjęcie karnawałowe—pani Elżbieta	3
Sosy i majonezy	3
Skromny obiad proszony—pani Elżbieta	5
Kursa naukowej organizacji gospodarstwa kobiecego—pani Elżbieta	5
Luty w gospodarstwie domowym—pani Elżbieta	6
Cytryny, mandarynki, pomarańcze—pani Elżbieta	8
Masło śmietankowe i inne tłuszcze—pani Elżbieta	9
Marzec w gospodarstwie—pani Elżbieta	10
Drugi konkurs gotowania na gazie—pani Elżbieta	11
Zdobienie roślinami mieszkań i stołów jadalnych—Ob.	12, 13, 14
Na marginesie kursu normalizacji gospodarstwa domowego—pani Elżbieta	12
Post dawniej i dzisiaj—pani Elżbieta	13
W sprawie zorganizowania gospodarstwa domowego—M. Morzkowska	14
Kwiecień w gospodarstwie domowym—pani Elżbieta	14
Wielki tydzień—pani Elżbieta	15
Święcone—pani Elżbieta	16
Zmysł organizacyjny w gospodarstwie kuchennym—J. S.	17
Gastronomia i gastrotechnika—pani Elżbieta	17
Amerykańskie poglądy na sprawę żywienia—M. Morzkowska	18, 19, 20, 21
Maj w gospodarstwie domowym—pani Elżbieta	18
Mycie okien—pani Elżbieta	19
Niewyzyskana gałąź naszej gospodarki—M. Trybulski	20
Jarzyny wiosenne—pani Elżbieta	20
Obiady bez zupy	21
Czerwiec w gospodarstwie domowym—pani Elżbieta	24
Sztuczne chłodnictwo—M. Szadurski	25
Wędzenie i konserwowanie ryb słodkowodnych—pani Elżbieta	25
Drobne oszczędności w gospodarstwie domowym—J. Ch...a	26
Podwieczorek—pani Elżbieta	26
Dzwon na trwogę—pani Elżbieta	27
Historja chleba i dzisiejsze od niego wymagania—M. Szadurski	28, 29, 30
Rozmnażanie królików—M. Trybulski	28
Kwiaty—J. S.	28
Lipiec w gospodarstwie domowym—pani Elżbieta	28
Kongres higieny i komfortu domowego w Paryżu—pani Elżbieta	29
Zastosowanie amonjaku w domowym gospodarstwie—J. S.	29
Krok naprzód—pani Elżbieta	30
Międzynarodowy targ paryski—J. Skowroniska-Feldmanowa	31
O urządzeniu królikarni—M. Trybulski	31
Wina owocowe—W. D.	31, 32
Pszczółki—W. D.	32, 33, 34, 35, 36, 37
Strategja gospodarstwa—M. F.	32
Tydzień nauki gospodarstwa—pani Elżbieta	32
Kilka uwag o kotach—M. Trybulski	33
Bądźmy praktyczne	33
Wino owocowe czerwone—pani Elżbieta	33
Zastosowanie cytryny, jako przyprawy—Ch...a	34
Sierpień w gospodarstwie domowym—pani Elżbieta	34
Umiejętność kulinarna pani domu	35

Utrzymanie mieszkania w porządku	36, 37	Kwiaty ogrodowe— <i>St. Schönfeld</i>	39
Zapasy w gospodarstwie miejskiem— <i>pani Elżbieta</i>	36	Hodowla winogron— <i>Z. Lempicka</i>	40, 41, 42, 43, 44
Wrzesień w gospodarstwie domowem— <i>p. Elżbieta</i>	37	Książka o róży— <i>H. T.</i>	44
Znaczenie drożdży rasowych dla wyrobu win owocowych— <i>Dr. M. S.</i>	38	Gnicie owoców— <i>St. Schönfeld</i>	46
Pranie firanek— <i>J. S.</i>	38		
Kabaczki— <i>pani Elżbieta</i>	38		
Służba domowa— <i>W. D.</i>	39		
Jak można zużytkować i przyprawić mięso królicze— <i>J. S.</i>	39		
Torf jako środek do przechowywania owoców— <i>Inż. J. Lentz</i>	40		
Jak prasować ubranka chłopców— <i>J. S.</i>	40		
Nowe sposoby konserwacji delikatnych warzyw— <i>Inż. J. Lentz</i>	41		
Październik w gospodarstwie domowem— <i>p. Elżbieta</i>	41		
Nowe zwyczaje— <i>J. S.</i>	42		
Skórki królików i ich wyprawianie— <i>M. Trybalski</i>	44		
Jak wywabiać i czyścić plamy— <i>J. S.</i>	44		
Czyszczenie dywanów— <i>J. S.</i>	45		
Koszykowe— <i>pani Elżbieta</i>	45		
Przechowywanie jaj— <i>Inż. J. Lentz</i>	46		
Czyszczenie i odświeżanie mebli— <i>J. S.</i>	46		
Listopad w gospodarstwie domowem— <i>pani Elżbieta</i>	46		
O tuczeniu drobiu— <i>M. Trybalski</i>	47		
Gęś— <i>pani Elżbieta</i>	47		
Nasze bogactwo rybne— <i>pani Elżbieta</i>	48		
O najkonieczniejszej oszczędności czasu— <i>J. S.</i>	49		
Przechowywanie zapasów w piwnicach— <i>St. Schönfeld</i>	49		
Słodczyce gwiazdkowe— <i>J. S.</i>	50		
Grudzień w gospodarstwie domowem— <i>p. Elżbieta</i>	50		
Ubieranie tortów— <i>Marja Gołębowa</i>	51		
Rozbieranie indora	51		
Wilje praktyczne— <i>pani Elżbieta</i>	51		
Trwałe choinki— <i>inż. J. Lentz</i>	52		
O sprawianiu i przyrządzaniu ryb— <i>pani Elżbieta</i>	52		

XVII. ART. LEKARSKIE, HIGJENA, KOSMETYKA

Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach— <i>Dr. J. Świtalska</i>	1, 4, 7, 8, 10, 12, 13, 15
Bądźcie piękne i zdrowe— <i>Regina Zienkiewiczowa</i>	6
Typ nowoczesnej sylwetki kobiecej— <i>Dr. J. Świtalska</i>	18, 19, 20
O kuracyjnem i kosmetycznem znaczeniu owoców— <i>S. S.</i>	23
Witaminy— <i>J. S.</i>	26
Kobieta nowoczesna— <i>Dr. J. K.</i>	30
Piękność a zdrowie— <i>O.</i>	34
Kosmetyka dla młodzieży— <i>Dr. J. Świtalska</i>	35
Pielęgnacja rąk i nóg— <i>Dr. J. Świtalska</i>	47, 48

XVIII. OGRODNICTWO

W okresie bezlistnym— <i>St. Schönfeld</i>	3, 4
Altanki— <i>J. S.</i>	21
Brzydkie owoce— <i>St. Schönfeld</i>	22, 23
Hodowla lewkonji zimowej w doniczkach— <i>Stan. Schönfeld</i>	25
Kabaczki— <i>St. Schönfeld</i>	26
Zastosowanie pomiotu ptasiego w ogrodach— <i>St. Schönfeld</i>	38

XIX. RÓŻNE

Jedwabnik w Polsce— <i>H. C.</i>	2
Oszczędność i skąpstwo— <i>pani Elżbieta</i>	2
Kiedy zaczęło się panowanie serwetki, widelca, pończoch, zegarków, wachlarza i pudru?	4
Ubranie nieużyteczne— <i>F.</i>	4
Sztuka różnicowania starych fajansów i porcelany	5
W sprawie drożyzny— <i>C. r.</i>	6, 7
Winnimy znać się wzajemnie— <i>Aniela Chmielnicka</i>	7
Jak wychować kanarkę— <i>J. S.</i>	8, 9, 10
Jak wynaleziono radio?— <i>Br. L. Życki</i>	9, 10, 11, 13
Umiejętność ubierania się	10
Indywidualizm stroju kobiecego, a jego unarodowienie— <i>Al. Borawski</i>	11
Nie marnujmy czasu daremnie— <i>W. Z.</i>	12
Wielkopostne refleksje pokarnawałowe— <i>Well</i>	13
Krótkie włosy i papieros	15
Radjostacja warszawska— <i>Br. L. Życki</i>	15
Zmartwychwstanie— <i>J. S.</i>	16
Wielkanoc— <i>W. D.</i>	16
O kinie— <i>Zygmunt Knothé</i>	18, 19, 21, 24, 26, 27, 29
Niebezpieczny kwiat— <i>Ziel-ska</i>	19
Powaga życia, a moda— <i>L. Konopacki</i>	20
Zdrojowiska i letniska w Wielkopolsce i na Pomorzu— <i>W. D.</i>	22
Pokaz jedwabniczy— <i>pani Elżbieta</i>	22
Koral— <i>J. S.</i>	22
Siostry rezerwy— <i>Well</i>	23
Rola sztuki w życiu— <i>M. Zawadzka</i>	23, 26
lnowrocław— <i>W. D.</i>	24
Odpoczynek po pracy codziennej— <i>L. Gerlachowa</i>	24
Konkurs wystaw sklepowych— <i>pani Elżbieta</i>	24
Ongi, a dziś— <i>Z. ska</i>	27
Koło studjów gospodarstwa domowego— <i>H. Okęcka</i>	28
Wystawa psów rasowych— <i>Well</i>	29
Słów kilka o ceramice polskiej— <i>Iza Czajkowska</i>	30
Jak powstaje szkło czeskie?— <i>L. Życki</i>	32
Historja kąpieli morskich	34
Z dalekich Kresów— <i>pani Elżbieta</i>	35
Wykwintna kobieta— <i>Z. ska</i>	35
Kiedy, jak i wiele można tańczyć	38
Perfumy— <i>V.</i>	38
Kultura bez salonów i salony bez kultury— <i>L. Konopacki</i>	39
Targi wschodnie— <i>pani Elżbieta</i>	39, 40
Kobieta, która zarabia— <i>Well</i>	40
Wystawa tkanin w muzeum Galiëra w Paryżu— <i>Mary</i>	40
Coś niecoś o gentlemanach warszawskich i anglosaskich— <i>Han. Skar.</i>	41, 42, 43, 44
Jeszcze o morzu— <i>W. D.</i>	41
Jak przyjmuje amerykanka— <i>N. J.</i>	42
Wystawa przemysłu hotelowego w Poznaniu— <i>pani Elżbieta</i>	42
Życie towarzyskie— <i>W. D.</i>	43
Pokaz ogrodniczy— <i>pani Elżbieta</i>	43
Ongi, a dziś— <i>Z. ska</i>	45

Wystawa prac p. Z. Raczyńskiej—Well .	45
Życie zaczyna się dziś, a nie jutro—W. D.	46
Prawda—N...ska .	47
Nie krzywdźmy naszych dzieci—L. Gerlachowa .	48
Na marginesie V-ego zjazdu Sekcji Kół Gospo- dyń—W. Borudzka .	48
Kłopoty towarzyskie—J. S.	48
Ogródki działkowe—W. D.	49, 50
Zagadnienia psychotechniki—Piotr Macewicz .	50
Jeszcze o specjalizacji—W. Borudzka .	51
Kwiaty i życie—J. S.	52
Tradycja—W. D.	52
Co kraj to obyczaj—Hanna W.	52

XXI. PRZEPISY GOSPODARSKIE

Nr.: 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16,
17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29,
30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42,
43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52.

XXII. KORESPONDENCJE

Nr.: 1, 2, 3, 4, 5, 7, 8, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18,
19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32,
33, 34, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46,
47, 48, 49, 51, 52.

XX. DOBRE RADY

Nr.: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 10, 11, 16, 18, 20, 21, 23, 24,
25, 27, 28, 29, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 40, 41,
42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 51.

XXIII. ARK. WZORÓW

Nr.: 1, 2, 3, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 13, 14, 15, 17, 18, 19,
20, 22, 23, 24, 26, 27, 28, 30, 31, 32, 34, 35, 36,
37, 39, 40, 41, 43, 44, 45, 47, 48, 49, 50, 52.

XXIV. TABLICE KROJÓW

Nr.: 4, 8, 12, 16, 21, 25, 29, 33, 38, 42, 46, 51.



Pamiętajcie, że zeszyty

„ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“

nigdy nie tracą swej aktualności i że dobra matka, praktyczna gospodyni i wykwintna pani domu znajdą w nich pomoc i skuteczne rady we wszystkich troskach życia codziennego.

Spis książeczek, które dotychczas się ukazały, podajemy na następnej stronie. Co dwa tygodnie przybywa nowa, poruszająca coraz to inny temat.

Oszczędnym i praktycznym gospodyniom, liczącym się z groszem, polecamy następujące zeszyty **„ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“**

„Przystawki gorące“

przeszło 100 potraw, odpowiednich do podania na śniadania, lub kolacje, oraz do dopełnienia menu obiadowego.

„Konfitury, kompoty i konserwy owocowe“

przepisy przyrządzania konfitur, galaret, „jam'ów“, soków, kompotów, marynat, marmelady, konserw etc.

„Mój ogródek“ (trawniki, pelargonje, róże, inspekta, warzywa)

wskazówki i rady, jak w małym ogródku mieć wczesne i ładne warzywa.

„Jak pielęgnować włosy“

wskazówki, co robić, aby mieć ładne włosy, i jak dobrać uczesanie odpowiednie do swej urody.

„Konserwy i potrawy z grzybów“

przepisy przyrządzania potraw i konserw z różnych gatunków grzybów, zebrane przez p. Elżbietę.

„Odnawianie mieszkań i porządki domowe“

dokładne wskazówki, dotyczące odnawiania mieszkań i utrzymania ich w porządku.

„Mój ogródek“ (kwiaty)

wskazówki i rady, jak na małym kawałku ziemi mieć ładne kwiaty przez całą wiosnę i lato.

„Zimne przekąski“

bogaty zbiór przepisów tartynek i zimnych dań do bufetów i na przyjęcia z zimną kolacją.

„Jak zdobyć i zachować piękność i zdrowie“

wskazówki, co robić, aby do późnych lat zachować młodość i zdrowie.

„Pranie, prasowanie, czyszczenie“

zasady utrzymania w czystości bielizny i ubrania, niezbędne dla każdej pani domu.

„Wzorowa pani domu“

zasady praktycznego i wykwinetnego prowadzenia domu i przyjmowania gości.

„Kuchnia dziecięca“

wskazówki dla matek, jak racjonalnie odżywiać dzieci, i przepisy potraw.

„Wykwintna i praktyczna bielizna“

wskazówki, jak własnoręcznie uszyć i ozdobić bieliznę.

„Co trzeba wiedzieć o grzybach“

wiadomości nieodzowne dla każdego amatora grzybów.

„Sto postnych i jarskich dań“

praktyczne przepisy potraw postnych i odpowiednich dla jaroszków.

„Domowy warsztat zabawek“

sposób zrobienia 35-ciu zabawek bez żadnych prawie kosztów.

„Owoce w moim ogródku“

rady, dotyczące hodowli owoców w małym ogródku.

„Rośliny pokojowe“

zasady pielęgnowania, przesadzania i rozmnażania kwiatów.

„Jarzyny na zimę“

przepisy przyrządzania i przechowywania konserw z jarzyn.

„Oszczędna gospodyni“

wskazówki do osiągnięcia równowagi budżetu domowego.

„Leguminy gorące“

sposoby przyrządzania tanich i smacznych legumin.

„Pędzenie roślin w pokoju“

sposób wyhodowania w pokoju kwitnących hiacyntów, tulipanów it.p.

„Jak się robi kapelusze“

dokładna nauka robienia zimowych i letnich kapeluszy.

**Cena w prenumeracie kwartalnej za 6 zeszytów z przesyłką pocztową 7 zł.
Pojedynczy zeszyt 1 zł. 50 gr. z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.**

Do nabycia w księgarniach, kioskach Tow. „Ruch“ i w Tow. Wyd. „Bluszcz“. Prenumeratę przyjmuje Admin. „Życia Praktycznego“: Warszawa, Krak.-Przedm. 99, względnie może być przekazana pocztą na konto P. K. O. 170. Pojedyncze zeszyty są wysyłane po otrzymaniu znaczków pocztowych na odpowiednią kwotę.

BLUSZCZ

Spoleczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiec

ROK LX

WARSZAWA, DNIA 1 STYCZNIA 1927 ROKU

NR 1

TREŚĆ NUMERU: Od tego zaczniemy naprawę — *Wanda Pełczyńska*. Wiersze: z cyklu „Niebieskie Malowanki”: „Modlitwa do anioła stróża”, „Dzieci w niebie” — *Felicja Kruszevska*. Wobec nowego jutra — *C. Walewska*. Nasz program — *C. r.* Nowy rok — *Hanna Mortkowiczówna*. Wiersz: „Córka Króla Baltazara” — *Marja Niklewiczowa*. Noworoczny gość — *Helena Boguszevska*. Tajemnica — *M. J. Wielopolska*. Stasia — *Marja Dąbrowska*. Pani — *Paweł Winiowiecki*. Jak słońce spija rosę (opowieść) — *Helena Ceyssingerówna*. Szopen i pani Sand — *Józef Janowski*. Kobieta w świecie i w domu — *Z. B.* Z wystawy szkoły przemysłu artystycznego — *Marja Zawadzka*. O wnętrzach mieszkaniowych — *Zygmunt Knothé*. Kilka uwag na zimowy sezon sportowy — *K. M.* Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach — *Dr. med. Julia Świtalska*. Styczeń w gospodarstwie domowym — *Pani Elżbieta*. Dobre rady. Korespondencje. Dodatek „Mody i roboty”: Ubranie sportowe — *Noémi*. Jak przerobić letni wełniany żakiet na zarzutkę domową — *Spero*. Falbany w umeblowaniu. Dodatek powieściowy: „Trzy kobiety annamickie” — *C. Chivas* — *Bazan* (tłum. *Dr. M. Kasterska*). Arkusz wzorów.

OD TEGO ZACZNIJMY NAPRAWĘ

Odwieczna mądrość narodów i poezja wszystkich epok i wszystkich stuleci mówią ze złości o potędze kobiecej dobroci i kobiecego serca.

Dlatego jednak jest tak, że owa wielka, niezaprzeczalna potęga leży śpiąca i utajona, jak szlachetny kruszec w głębi ziemi, dlatego nie stanie się istotnie wszechwładną i triumfującą.

Dlatego sama zawęży swoje granice i pomniejsza dziedziny swego władania.

Przykazanie miłości braterskiej, głoszone przez Syna Bożego, nie jest krwią realnego życia, jest dla nas tylko pobożnym życzeniem, jest frazesem, głoszonym przez wielu, a właściwie — nikogo nieobowiązującym.

W duszach ludzkich tli nieprzeparte pragnienie, żeby było lepiej, — żyje wiara, mocniejsza ponad wszystko, że będzie inaczej, jeżeli nie dziś, to jutro, to kiedyś — w przyszłości naszych dzieci.

To pragnienie powtarza każdy po swojemu. Śpiewa o niem „kolenda, w rymy ubrana najlichsze”, wypowiada odwieczny frazes noworocznych powinności, nosi je w sobie każde ludzkie serce.

Gdy się głębiej wejrzy w istotę tych pragnień, — dojrzy się w nich nieświadome poczucie, że warunkiem tej przemiany będzie triumf miłości nad światem, triumf serca, które dotąd „na wiecznej zostaje pokucie”.

Dopiero wtedy, w ów dzień triumfu serca, zajaśnieje cała mądrość i piękno świata, cała słoneczność pracy, cała niezgłębiona radość istnienia.

Dopiero wtedy, gdy staną się najwyższym prawem, wyrzeczone przed wiekami — słowa: „Przykazanie jedno daję Wam, abyście się wspólnie miłowali”.

* * *

Niewiadomo, jak mogło powstać bezkrytycznie powtarzane twierdzenie, że miłość macierzyńska zamyka serce kobiety w czterech ścianach życia jej własnych dzieci, że miłość ta, pełna ofiar i poświęcenia dla własnego dziecka, odgradza murem chińskim od reszty świata, że jest — wistocie rzeczy — egoistyczną i zasklepiającą! Przeświadczenie fałszywe i pełne kłamstwa.

Kobieta, która kocha własne dziecko, kocha wszystkie dzieci na całym świecie, dzieci zrodzone i niezrodzone jeszcze.

Każde skrzywdzone dziecko patrzy na nią oczami jej dziecka, każde dziecko chore skarży się głosem jej dziecka, każde nieszczęśliwe dziecko płacze łzami jej maleństwa. Niema miłości większej ponad miłość matki, bo niema miłości równie mądrej, równie przewidującej, tak przedziwnie przebiegłej, a pełnej poświęcenia.

Jeżeli jest w miłości tej egoizm, to jest on najpiękniejszy pod słońcem.

Nieprawdą jest, że matka odbierze pokarm od ust głodnemu dziecku, by swoje nakarmić. Jest to kłamstwo, jest to niedopuszczalne uogólnienie, oparte na kilku potwornych przykładach.

Gdybyście się chcieli dopytać — jakie jest najgłębsze, choć może nie zawsze jasno uświadomione,

pragnienie wszystkich matek — napewno znaleźlibyście jedną odpowiedź: pragnę, żeby nie było na świecie dzieci chorych, bezdomnych, skrzywdzonych i nie-szczęśliwych!

Pragnienie potężne! Jest w niem żywioł i zdrowy instynkt życia! Gdybyż pragnienie to stało się uświado-mionem, mocnem, kategorycznym dążeniem wszyst-kich kobiet. Kobiet wszystkich narodów, państw, ca-łego świata!

Żebyż się stało przykazaniem, wcielaniem w ży-cie! Nie w drodze litościwie udzielanej jałmużny, nie poprzez dobroczynny datek.

Za srebrniki nie kupimy tego szczęścia.

Wiemy o tem dobrze. — Mówi nam o tem nasze serce, nauczone surowych i świętych praw miłości ma-cierzyńskiej.

To serce macierzyńskie każe nam dbać o zdro-wie innych dzieci, bo od tego zależy zdrowie naszego maleństwa — każe nam walczyć z zarazkiem epi-demji — choćby ona nie godziła wprost w nasze ognisko, — bo nigdy nie wiemy, kiedy wyciągnie ku

nam swoje straszne szpony. To samo serce i ten sam instynkt — każe się nam bać niedoli każdego głod-nego, bezdomnego, skrzywdzonego dziecka, bo nigdy nie wiemy — czy ten głód, i ta bezdomność, i ta krzywda nie wyciągną kościstej ręki po igrające w słońcu, radosne „moje“ dziecko.

Ten instynkt każe iść i walczyć ze złem. Nie łagodzić, nie pokrywać, nie odsuwać — ale tępić i niszczyć wszędzie, wszędzie, gdzie jest, choćby o dzie-siątki mil od mego gniazda — tępić zło, grożące dzieciom. I od tego zacząć przebudowę świata! Od tego macierzyńskiego prawa — żeby wszystkim dzieciom było dobrze na świecie. Żeby już nie było dzieci głodnych, opuszczonych, żałośnie wołających w ciem-ną pustkę nocy, — z której nie odpowie głos miłości macierzyńskiej.

Chociaż ciągle jeszcze „serca ludzkie na wiecz-nej zostają pokucie“ — niechże się zacznie prze-budowa świata od tej dziedziny. Bo to jest napewno najgłębsze pragnienie wszystkich matek, wszystkich kobiet całego świata.

Wanda Pełczyńska.

Z CYKLU: NIEBIESKIE MALOWANKI

MODLITWA DO ANIOŁA STRÓŻA

*Aniele Stróżu z modlitwy, z dziecinnej prostej piosenki,
zakryj mi oczy zmęczone brzeżkiem bielutkiej sukienki.*

*Przed ludźmi, przed samą sobą zakryj mnie swemi skrzydłami,
broń mnie na każdym kroku przed dniami i przed nocami.*

*Z krzyku, hałasu, zamętu, chłodu, ciemności i kurzu
wyprowadź mnie cicho za rękę, najlepszy Aniele Stróżu.*

*Aniele Stróżu łitosny, Aniele Stróżu młody,
zabierz mnie wreszcie do raju na obiecone gody.*

*By można było życie w radosnej rajskiej zabawie,
jak niepotrzebny ciężar, położyć obok na trawie...*

*by można było serce, stwardniałe od nienawiści,
powierzyć gładkim dłoniom chłodnych, wilgotnych liści.*

*Białość na twojej twarzy, jak lilja pachnąca zakwita,
nie płoń się tylko ze wstydu, kiedy Bóg o mnie zapyta.*

*Powiedz, że nicość też boli, że małość nie ulży nic męce,
kiedy wyciągniesz ku Niemu puste, prześliczne ręce.*

DZIECI W NIEBIE

*Biegamy po błękitcie, jak po chłodnej zieleni,
A róż mamy po kostki, gdy się niebo rumieni.*

*Jest tak miękko i słodko i rozkosznie zupełnie
spać na maleńkich chmurkach puszystej, białej wełnie.*

*Grzejemy się w sercu słońca, nie boimy się mroków,
jemy z zorzanym sokiem bitą śmietaną obłoków.*

*Baranki są tak miłe, jak psy, konie i lalki.
Chrupiemy co miesiąc świeże księżycowe rogaliki.*

*Deszcz jest zawsze na dole, nigdy go nie ma w górze.
Krzyżąc z wielkiej uciechy płyniemy, na szybkiej chmurze.*

*Zrzucaamy grad na ziemię, „pomagamy“ przy śniegu.
Gwiazdy ciągle mrugają, trącane przez nas w biegu.*

*Gdy jesteśmy zmęczeni, pijemy chłodną rosę.
Nie nosimy sukienek i nóżki mamy bose.*

*Nie mamy nudnych prawideł, nie znamy żadnych umów
nie wolno nam tylko tęsknić, ani dotykać piorunów.*

FELICJA KRUSZEWSKA

WOBEC NOWEGO JUTRA



Życie płynie. Zmienia się dusza rzeczy i człowieka. Powojenny reemigrant, wprowadzony do nowych dzielnic Warszawy, nie wiedziałby, gdzie jest? — Białe domki z ogródkami. Czerwone faliste dachówki. Kolumnienki. Podcienia. Tu pałacyk — jasny, jak szczęście. Pełno kwiatów. Balkony. Werendy. Galeryjki. Wykusze. Aksamitny trawnik i klomb meteorów. Śliczna, kolorowa bajeczka. Tam jakiś drapacz kilkopiętrowy. Przed nim studenci, studentki. Wchodzą. Wychodzą. Roje, jak w młodym ulu. Co? — Dom akademicki. — Gdzieindziej — olbrzymi czworobok w ogrodzie. Murowany, jednopiętrowy z oknami, jak w cieplarni. Podobno szkoła? — Dopytać się nie można. Ludzie pędzą po jakichś schodach, których nigdy nie było wzdłuż ulicy, naraz wśród pustych placów, niby korytarz mrówczego labiryntu, wyłobionej. Pędzą w szale opętańczym, potrącając się, nacierając na siebie. Z góry na dół, z dołu do góry.

Patrzy się i dziwi człowiek przedwojenny.

Gdzie szumiały drzewa nad łaźnią żołnierza rosyjskiego i letniami willami carskich wielmoży, tam rozpostarły się biura polskich ministerstw i domy urzędnicze. Na placach, gdzie stały warty moskiewskie, dzieci polskie grają sobie spokojnie w tenisa na własnych kortach i śmieją się, skaczą.

Domy profesorskie nad Wisłą, wielkie gmachy Szkół Wyższych — Handlowej, Rolniczej, Kreslarnia Politechniki, Instytut Aerodromiczny, Park Lotniczy, koszary na Nowowiejskiej, niegdyś obce, wrogie, ponure, dziś — jasne odnowioną fasadą i wnętrzem, drogie polskością żołnierza — wyrosło to dla „swojaka”, który przyszedł, jak młody grzyb z leśnego igliwia, w ciągu jakiejś jednej czarodziejskiej nocy.

A nam się zdaje, że trwamy w nieróbstwie...

Runęła cerkiew — symbol niewoli. Zrobiło się jasno. Przestał dławic głaz hańby.

Jakżeż patrzeć żołnierzowi, który śpi cicho w płomieniach znicza, i konnemu wodzowi, który strzeże świętych ogni, na polipa klęski?

Runęła cerkiew. Nad labiryntem ulic, przez plac pusty, od drzew, szumiących w parku, gdzie stanął pomnik ostatni, leci muzyka. Śpiewa Szopen żołnierzo wi i wodzowi polskiemu. Śpiewa, raduje się.

Runęły mury, od których z płaczem cofnęłyby się te najcudniejsze tony świata.

.....

Profesor Kutrzeba wyliczył, że odbudowaliśmy 43% gmachów, częściowo, lub zupełnie zniszczonych,

a nawet zgładzonych z powierzchni ziemi przez wojnę. Że zagospodarowaliśmy już nasze odłogi, zostawiwszy tylko 2,1%, do odrobienia. Podnieśliśmy nasze cukrownictwo, koleje, komunikacje podmiejskie. Dźwigamy zdrojowiska. Stawiamy mosty zwalone. Wolnym truchcikiem suniemy naprzód.

Jednak — 57% domów mieszkalnych czeka na odbudowę. I prawie niema ulicy miasta stołecznego, żeby jakieś rumowisko, albo jakiś szkielet z czerwonej cegły pod dachem, czy bez dachu, nie patrzył w mrowie ludzkie pustemi, przerażonemi oczami ślepcy, którego rzucono na rozstaje, żeby czekał zmiłowania ludzkiego. Deszcz, śnieg, zawierucha zmiotą ściany pustych wnętrz. Czy nowe jutro zleczy krzywdę dni bezpłodnych?...

* * *

Życie płynie. Wojna zerwała pracowite groble, tamy, dygi rzek spławnych i kamienne obwarowania portów morskich. Wysadziła w powietrze mosty żelazne. Przewaliły się dna oceanów. Co było przyczajone w mroku głębin, spłynęło na powierzchnię. Wyjrzały z odmetów potwory duszy ludzkiej, puste gmachy na rozdrożach — zaniedbane strażnice — siedliska zbrodni.

Brat nieletni zabił brata, żeby zdobyć pieniądze na motocykl. Uczeń zastrzelił dyrektora szkoły za to, że nałożył na niego jakąś tam głupią karę. Bandyta — morderca, postrach miast i wsi, na którego głowę nałożony był okup, miał pogrzeb dostojnika. Wieniec. Tłum. Parada.

Rozpętały się wichry w pustych domach. Do zenitu doszło szaleństwo i kult zbrodni.

Gdzie rodzice dzieci, które zabijają przez chciwość i zemstę?

Łatwiej obsiać ugory, aniżeli zagospodarować dusze człowiecze, żeby nie były, jak te szkielety z czerwonej cegły, których puste ślepia sięją przerażenie.

Ileż trudu przed nami!

Tworzą się Związki rodzicielskie, Koła opieki przy szkołach, przy Macierzy. Powstają bursy, świetlice. Ale gdzież są te dobre przedwojenne społecznice, które z bronią pogodnego uśmiechu tylko obchodziły dzikie pola ulic podmiejskich, zakamarki przekupek, nory zakazane, brudne spelunki, żeby wyławiać nieletnich i z piekła wpływów zbrodniczych prowadzić na jasność nauki.

Wzbroniona była. Chowała się po kątach. Ale — ileż wiezyc, dzięki niej, strzeliło do słońca!...

A nad narodowym dobrem naszym zawisła groźba. Przy wyborach do samorządów śląskich zwyciężyły listy niemieckie. Czyja wina?

Ostrzegał Żeromski. „Czy sztuka polska zazna- czyła w jakimkolwiek odłamie swoim — rylcem, barwą,

dźwiękiem, albo choćby gwizdaniem melodji ten nie-
bywały fakt, iż ziemia chełmińska wróciła do Polski?¹⁾

Mamy poezję Tatr, Beskidów, morza polskiego.
nauczyła nas kochać Podhale, Babią Górę, półwysep
Hel. Gdzie jest poeta Śląska, tego „siedliska nowo-
czesności, tego obrazu futurystycznego, tej kolosalnej
retorty, gdzie się ma wygotowywać wielkie życie po-
tężnej Polski?”

Zlekceważyli to źródło „niezniszczalności nasze-
go bytu“ poeci, artyści. Kto jeździ na Śląsk? — Kupcy,
przemysłowcy, politycy, ajenci. Polski Whitman woli
opisywać furkot maszyn w jakiejś podmiejskiej fabryce.
Blżej, wygodniej.

A są na Śląsku bory faliste, pełne strumieni.
Są kryształowe źródła górskie, w które patrzą świerki
odwieczne. Są szczyty, białe w słońcu, z których wzrok
ogarnia skalne zbocza, i mroczne wąwozy, i doliny
z rzędem białych domów, z miedzami pól złocistych.
I szmaragdowe polany, na których w dzień jasny suszy
się płótno. Spokojne, słodkie widoki dla dusz roman-
tycznych. Kto chce zamknąć się w sobie ze zgryzotą
swoją, ma ciemne bory, gdzie jodły i świerki są, jak
straż tajemnicy. Pełno tam dziwów i czarów. Tylko
trzeba je odkryć.

Poeci nowego jutra, do was dzwonek
na alarm! Uczcie nas kochać Śląsk!... Niemcy
ze swoich ludzi tworzą żywy wał na pograniczu tej
cudnej ziemi. Nowe jutro musi zdusić polipa,
który wsysa się w żyły naszej!...

* * *

Nie uronić nic z tego, co już zdobyliśmy, i stwa-
rzać nowe wartości!

¹⁾ „Snobizm i postęp“.

Dekoracyjna sztuka polska święciła triumfy na
międzynarodowej wystawie paryskiej. Znakomity este-
ta, M. P. Verneuil poświęcił nam wielki artykuł czo-
łowy z licznymi reprodukcjami we wszechświatowym
piśmie „Art et Décoration“. Nie wiedzieliśmy, że ma-
my styl polski. Musieli nam to powiedzieć obcy.
Czyż nie drogowskaz nowego jutra?

Pielęgnować tę zdobycz, rozwijać, stosować
w każdej okoliczności życia! — Wymiać niechlujstwo
i stwarzać dokoła siebie przybytki tego swojskiego
piękna, które oczarowało francuskich smakoszy.

Któryś z publicystów proponuje „komisje“ odna-
wiania klatek schodowych, upiększania podwórz, za-
stępowania brudnych furmanek chłopsko-żydowskich,
malowaniem czyściutko w stylu polskim wózkami.

„Komisje“, „Wydziały“ — „miejscowe“, „regjo-
nalne“ — niech nazywają się, jak chcą, aby rzecz
była. I zmazała z nas piętno najbrudniejszego narodu
pod słońcem. I budziła w naszych oberwańcach zmysł
piękna. Każda stacyjka nasza, to sromotny obraz wstręt-
nego niedbalstwa. A można zrobić z niej cacko. Tyl-
ko nie cofać się przed rzeczami małymi. Bo z małych—
powstają duże. A nieskończony jest łańcuch potrzeb
naszych. Beczka bez dna zadań, które czekają na
dobrą wolę i prężne siły.

Kto górne ma loty, niech zaczyna od góry. Bole-
śław Prus wskazywał mostki uszkodzone, mur odra-
pany. I cieszył się. I witał fanfara swego dobrotliwego,
tak szybko zapomnianego, pióra każdą nową kładkę
nad strumykiem, każdą wybrukowaną piędź ziemi na
drodze błotnistej.

Czynu — przy mostku złamanym, czy na szero-
kich gościńcach życia!...

Czeka go nowe jutro.

C. Walewska

Z NASZEGO PROGRAMU

Nim przystąpimy do omawiania „programu“, uwa-
żamy za obowiązek zaznaczyć, że użyty w tytule za-
tytuł „nasz“ nie oznacza ani redakcyjnego zespołu-
„Bluszc“, ani szerokich kół jego czytelniczek. Od-
powiada on raczej jeszcze szerszym sferom uświado-
mionych kobiet polskich, które, zagadnieniom chwili
bieżącej poświęcając dużo uwagi i troski, w szeregu
zagadnień tych jedno z pierwszych miejsc dają spra-
wie kobiecej.

Kobieta w Polsce stanowi większość naro-
du. Jest też elementem, któremu nawet cudzoziemcy,
naogół krytycznie usposobieni w stosunku do Polski,
przyznają wysoką wartość intelektualną i moralną, oraz
znakomitą wyższość nad kobietami innych krajów.

Nie zaprzecza nikt, że kobieta w Polsce stoi na-
ogół wyżej, niż mężczyzna pod względem moralności
indywidualnej i społecznej, że jest mniej dotknięta

alkoholizmem i deprawacją płciową, posiada na sku-
tek tego może, więcej entuzjazmu i woli.

Położenie społeczne i prawne tej większości na-
rodu nie może być, zatem, dla dobra całości, rzeczą
obojętną. A położenie to, mimo pozorów równo-
uprawnienia politycznego i obywatelskiego, jest jesz-
cze wciąż zbliżone do stanu upośledzonej mniejszości.

Równouprawnienie polityczne i obywatelskie ko-
biet istnieje na papierze. Niema go w praktyce życia.
Normy prawne zachowały jeszcze wiele przeżytków
ubiegłego stulecia, krzywdzących kobietę. W niektó-
rych wreszcie wypadkach stosowane są do kobiet
prawa wyjątkowe, czego w żadnym razie dłużej tole-
rować nie można.

Nie chcemy nieumiarkowanymi wystąpieniami
powiększać niezliczonej ilości ostrych konfliktów we-
wnętrznych, nurtujących życie współczesnej Polski, ale

oświadczamy, że z całym spokojem i wytrwałością dążyć będziemy do zrealizowania naszych postulatów.

Zaznaczamy też, że podany poniżej program, jest naszym programem minimalnym, przewidzianym na najbliższy okres dziejowego naszego rozwoju.

Chcemy w życiu narodu naszego zająć należne nam stanowiska. Chcemy współdziałać w budowaniu podstaw nowej Polski.

Pragniemy w życiu rodziny i społeczeństwa, oraz w życiu polityczne, społeczne, gospodarcze, w dziedzinie prawodawstwa, pracy, rozwoju kulturalnego wprowadzić elementy naszych dążeń i naszych ideałów.

Psychika kobiety ze swemi odrębnościami ma prawo wycisnięcia swego piętna na kulturze narodu.

Przewroty powojenne włożyły na nas cały ogrom obowiązków, między innemi obowiązek utrzymywania rodziny do wspólki z mężczyzną, a często nawet, wyłącznie własnymi naszymi siłami. Obowiązkom tym odpowiadać muszą prawa.

Dotychczas, pod ciężarem obowiązków, bez praw, w wirze wytężonej pracy i trudności powojennego życia gospodarczego, nie miałyśmy czasu nietylko na uświadomienie sobie nowej naszej sytuacji, ile na sformułowanie konkretnych, z niej wynikających, postulatów naszych. Obecnie już na to czas!

Pierwszeństwo w tym względzie mieć powinny sprawy ekonomiczne.

Żądać więc będziemy wszędzie, zarówno w fabrykach, jak i w biurach, czy to państwowych, czy prywatnych, zrównania płac za równe świadczenia.

Dotychczas, jak wiadomo, zachodzą pod tym względem między mężczyznami, a kobietami krzywdzące różnice na niekorzyść tych ostatnich. Zwrócimy wysiłki nasze w kierunku równouprawnienia kobiety z mężczyzną pod względem awansów w instytucjach i urzędach, oraz udostępnienia im wyższych i najwyższych szczebli maszyny biurokratycznej.

Sprzeciwiać się będziemy wszelkimi siłami usuwaniu mężatek ze stanowisk biurowych i nauczycielskich pod pozorem, że pensja męża wystarczyć powinna na utrzymanie domu. Wiemy bowiem, że, poza wyjątkowymi wypadkami, jest to fikcja, i mężatka, usunięta z posady, musi natychmiast szukać innej, pod grozą rozbicia rodziny, lub pogrążenia jej w ostatecznej nędzy.

Ponieważ ciężary ekonomiczne, a zwłaszcza wzrastająca drożyzna, podwójnem brzemieniem spadają na ramiona kobiet, jako utrzymujących częściej rodziny i jako administratorek gospodarstwa domowego, domagać się będziemy, aby w naradach oficjalnych nad zagadnieniem drożyzny i innemi kwestjami gospodarczemi uczestniczyły kobiety, w charakterze delegatek stowarzyszeń kobiecych, rzeczoznawczyń, i t. d. Żądać również będziemy, aby postulat nasz użycia policji kobiecej do walki z lichwą żywnościową i mieszkaniową wprowadzony został w życie.

Starać się będziemy wreszcie o uzyskanie większego wpływu w kooperatywach i, wszelkiego rodzaju zrzeszeniach gospodarczych, kredytowych, finansowych i t. d.

Z całą energią zwalczać będziemy zasadę podwójnej moralności, oraz wszelkie, związane

z nią, nadużycia i prawa wyjątkowe dla kobiet. Stojąc na gruncie abolicjonizmu, jako wypływającego logicznie z zasady równouprawnienia kobiet, sprzeciwiać się będziemy zarówno reglamentacji prostytucji, jak i tak zw. neoreglamentacji, która jest złem równem niemal zupełnie poprzedniemu i prowadzi do tych samych krzywd, nadużyć i praw wyjątkowych.

Walkę z prostytucją prowadzić będziemy zupełnie innemi, niż dotychczas, drogami. Walcząc o równouprawnienie ekonomiczne kobiet, tem samem zagroźmy drogę do prostytucji bardzo wielu wyzyskiwanym nędzarkom. Poza tem domy zarobkowe i zabiegi o nowe pola pracy zdołają odciągnąć znaczny procent kobiet z drogi nierządu. Zakłady wychowawcze dla młodocianych prostytutek i zakłady lecznicze dla typów psychopatycznych, zmniejszą bardzo znacznie zło, na które w drodze policyjnych zarządzeń niema lekarstwa.

Natomiast oddziały policji kobiecej, o których pomnożenie, jak również o poddanie policyjnych brygad obyczajowych komendzie kobiet, usilnie zabiegać będziemy, zwrócić się z największym naciskiem przeciw jednostkom i organizacjom, ciągnącym zyski z nierządu, handlu żywym towarem, stręczycielstwa i t. d. Również walkę z alkoholizmem, który jest wrogiem rodzin i niszczycielem rasy, będziemy wysuwać, jako hasło, jednoczące kobiety polskie.

Zabiegi o zniesienie resztek upośledzenia kobiety przez Kodeks cywilny, o zabezpieczenie praw dzieci i matek nieślubnych, o otwarcie kobietom dostępu do sądownictwa, przedewszystkiem tam, gdzie pod sądym jest dziecko i kobieta, będą stałym przedmiotem naszych wysiłków.

Celem przeprowadzenia powyżej wskazanych reform, jak również, jako pierwsze etapy naszej istotnej współpracy nad budowaniem nowej Polski, uważamy za niezbędne:

Stworzenie w jednym z wydziałów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych referatu spraw Kobiectych, który nie tylko wskazane powyżej, ale i wiele innych spraw, związanych z życiem kobiety, wprowadzićby mógł na właściwe tory. Referat ten, oczywiście, objąć powinna kobieta.

Również przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych powstać powinna placówka propagandy zagranicznej spraw Kobiectych w Polsce.

„Bluszcz” zwracał niedawno uwagę na karygodne zaniedbania w tej dziedzinie, na nieobecność delegatek polskich na największym międzynarodowym Kongresie Kobiectych w Paryżu. Tego rodzaju zaniedbanie byłoby niemożliwe, gdyby przy Ministerstwie Spraw Zagr. istniała placówka, specjalnie poświęcona informowaniu zagranicy o ruchu kobiecym w Polsce i śledząca rozwój tego ruchu w krajach innych. Placówki tej zadaniem powinno być, między innemi, wytworzenie centrali handlu wyrobami kobiet polskich z zakresu przemysłu artystycznego, sztuki stosowanej i t. p.

Zapewniając zbyt polskim wyrobom rąk kobiecych, tak poszukiwanym zagranicą, jednocześnie powiększałaby ona eksport produkcji polskiej i całym zastępem kobiet naszych dawała zyskowną pracę.



£.

ß.

Placówka ta musi być obsadzona przez kobiety. Trzeciem ministerstwem, o współpracę z którym zabiegać będziemy, jest Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Większa ilość inspektorek pracy, powierzenie im przede wszystkim prawa wglądu w warunki pracy kobiet i młodocianych — oto nasze w tym zakresie postulaty. W dziale Opieki Społecznej domagać się będziemy oddania kobiecie referatu chorób społecznych.

Wreszcie w Ministerstwie Spr. Wojskowych należy stworzyć referat przysposobienia wojskowego, obsadzony przez kobiety, wyszkolone wojskowo. Wtedy

dopiero sprawa ta, tak ważna, znajdzie się na właściwej drodze rozwoju.

Nie łudźmy się, oczywiście, że zdołamy cały nasz program w krótkim czasie urzeczywistnić.

Będziemy realizować go stopniowo, urabiając odpowiednio opinię publiczną i przygotowując ją do koniecznych zmian.

Nie wątpimy, że jesteśmy na dobrej drodze, i że zwycięstwo naszych idei przyczyni się w bardzo poważnym stopniu do istotnego odrodzenia naszego narodu, oraz doda mocy i żywotności naszemu Państwu.

C. r.



HANNA MORTKOWICZÓWNA

NO W Y R O K

Dlaczego właśnie wczoraj i dlaczego napewno dziś?

Dlaczego już koniec i dlaczego koniecznie początek?

W ten dzień przypadkowy, zimny i niewyraźny, z poprzednich wynikający i do następnych podobny, często śnieżny, a prawie nigdy słoneczny, czasami dżdżysty, a prawie zawsze przygnieciony i ucięty od poranka szarym okapem nisko nawisających chmur.

Dlaczego to dziś właśnie mamy przestępować ten niewidzialny próg — i mamy wierzyć, że oto pęka kula roku, jak dojrzały owoc kasztana — ukazując nam w rozwartej szczelinie jądro — błyszczące uśmiechem zabawy, a może, głębiej jeszcze, sok przepływającego czasu.

Szliśmy do tego dnia dzisiejszego ciemnym błotnistym tunelem grudnia, zmęczeni i niepomni, że wyjdziemy kiedyś na jego mdłe światło, bo do ostatniej prawie chwili zasłaniała nam je złota gwiazda Bożego Narodzenia i ten jeden wieczór, połyskujący płominkami świec choinkowych i słodki od bakalii.

A wczoraj, krzątając się wśród kolorowych szmatek i przygotowań do Sylwestrowej zabawy — zapomnieliśmy, że to koniec, a dziś nie wierzymy w ten początek.

1927 rok... wiemy to przecież oddawna! Zrosiliśmy się z tą datą od tamtej chwili, kiedy zatrzasnęły się nagle ciężkie drzwi, odgradzające słońce lata od jesiennej pracy. Groziła nam ta liczba od miesięcy, w tysiącach zapowiedzi i planów, za kreską cyfry, wypisanej na szkolnej matrykule i na studenckim indeksie, na czerwonych okładkach zawczasu drukowanych kalendarzy i gwiazdkowych książek.

Oddawna rósł w nas, groźny i nieodwołalny ten następny rok, i dziś za dobrze go znamy, żeby uwierzyć, że jest nowy. Mój Boże — Nowy-Rok!

Ileż to jeszcze skończymy robót zaczętych, ileż to osiągniemy drobnych i większych celów. Jakież to z góry wiadome terminy czekają na nas, jak groźne rogatki na drogach tego, niekończącego się dziś prze-

cież, roku. Jakież to się sprawy wywikłają, zagmatwają i rozplączą, zanim będziemy mogli podcyfrować czerwoną kreską kolumnę rocznych trudów i zstąpić beztrasko w wonny i cienisty wawóz wakacyj.

Dopiero na drugiej krawędzi tego wawozu, (wy-skakuje się na nią lekko i sprężysto, obiema nogami, bez pomocy — czasami tylko z kimś drugim za rękę), dopiero wtedy spotka nas nowy rok nanowo rozpoczętej pracy.

A dziś zagubiła się granica w wirze kolorowej zabawy, i czarną przegrodę nocy wygnaliśmy z naszych domów i z naszych myśli tysiącem świateł. Wczoraj i dziś splotło się w rytmie jednego tańca, jednej piosenki, w spotkaniu dwojga ust, co się dopadły w króciutkim mgnieniu ciemności — mokre i słodkie od wina, i przetrwały tak — tamten koniec i ten początek. — Początek roku zmęczony jest od kończącej się zabawy.

Wracamy do domu w szarym popiele świtu i, wyzwalając się z mieniającej balowej powłoki, napotykamy wzrokiem na książkę otwartą, na porzucone pióro, na wszystkie ślady pracy wczorajszej, które tu czekały cierpliwie, by nas w półmroku powitać.

Nic się nie skończyło w gwarze Sylwestrowych wiwatów i nic się nie zaczyna od dzisiaj na nowo. Sypią się zeschłe igły z pachnącej sennie choinki, gdzieś kończy się jakaś krótka słodycz świątecznego odpoczynku, i trzeba dzisiaj kończyć wczoraj zaczęty trud.

Nie zamknęły się za nami żadne drzwi w tę Noc Noworoczną, nie przekroczyliśmy żadnego progu, wchodząc do nieznanych, jasno oświetlonych sal.

Idziemy oto długim korytarzem życia — przed siebie, równym żołnierskim krokiem, i wciąż witają nas Nowe Roki szumem nocnej zabawy i porannem złotem życzeń prostego, nieznanego człowieka na błyszczącym powinszowaniu stróża i listonosza.

Umiejmy, kończąc zabawę, rozpoczynać przerwana pracę, a na złoto życzeń — odpowiadać złotem uśmiechu,

MARJA NIKLEWICZOWA

CÓRKA KRÓLA BALTAZARA

Nie, nie pójdę za gwiazdą!

Z orszakiem ojca domu nie opuszczę:
skryję się, zginę w skalnej rozpadlinie,
wejdzie zasłonię purpurowe bluszcze
i gałąź cedru; ojciec skałę minie,
ucichną stępy wielbłądzich szeregów,
płowe ich klucze w dali zbłękitnieją,
a ja zostanę — jak na morskim brzegu koncha...

Palmowe liście łyskają nademną,
jak czarne, jak srebrne miecze,
i godzi stukrotnie śmiertelny cios
w tętniące serce człowiecze.

Ach, nie odwróci, ach, nie obroni
ta jedna gwiazda złota,
ach, nie otworzą się, ach, nie przepuszczą
ku ocaleniu wrota!

A jednak chcę, by mnie twych ramion spętał
uścisk, mój miły,
bym była, niby zatopiona jętka
bez skrzydeł i bez siły,—
na zatracenie, na zagubę wieczną,
by mnie twych warg upoił
szkarłatny urok i czar krasy twojej.

I czemu wołasz mnie znów, i czegoż odemnie chcesz,
gwiazdo poranna?
Zagwizdał w liściach ptak, przeciąga się w gąszczu zwierz,
pod oknem pluszcze fontanna,

a ty wśród niebios gorejesz, jak beryl
i pieśnią błękitną mnie wołasz.

O gwiazdo! Jam przeklęta, przeklęta, przeklęta
przez tegoż, co zwiastował Mesjasza — Archaniola!
Ja nie chcę wyjawienia, nie chcę wiecznego życia,
chcę, jak żagiew, spłonąć, dalekiej świecić nocy,
chcę, by mnie wiatr osypał, jak różę w pełnym rozkwicie,
nim mnie zmogą okowy szatańskiej, czy bożej przemocy.

* * *

Gdy wrócisz z dalekiej wyprawy ze szczęściem w sercu płonącym
ojcze mój, ojcze litosny,
przebac: zwarły się we mnie dwie wielkie fale, rwące
ku śmierci i w bezkres wiosny.

Raz jeden, raz jeden w życiu małeńkie nasze imię
anioł wypowie w różańcu,
i czuwać trzeba, tęsknić, ku tej wyglądać godzinie
jak żołnierz, co trwa na szańcu,
i porwać się, biec bez tchu, gdy się swe imię usłyszysz,
niczego, nikogo nie czekać,
bo niemasz nad to wołanie krasy, ni lotu, ni ciszy,
ani miłego człowieka.

Jeśli cię gwiazda zawiodła, gdzie Bożę na ziemi zrodzone,
powracaj, ojcze, tam,
nim ci przed oczy rzuci kolorową zasłonę,
ktoś zły, co czyha u bram.

A jeśli, ojcze, przekleństwo lub śmiech mój za tobą bryźnie
och, nie bacz — i do mnie nie wracaj:
lecz uchodź, uchodź stąd, nie spocznij, aż w Bożej Ojczyźnie.

— Choć serce twojej córki na wieki się zatracą.



HELENA BOGUSZEWSKA

NOWOROCZNY GOŚĆ

Na Nowy Rok przyszli goście.

Zasiedli w jasnym kręgu lampy przy dużym stole, inni znów w cieniu na kanapie, przed którą stał mały okrągły stoliczek, jeszcze inni na fotelach pod ścianami, gdzie się dało.

Przyglądały się im z różnych kątów dzieci. A z choinki patrzył na nich brodaty święty Mikołaj o rumianych policzkach i tekturowy aniołek z wielkimi niebieskimi oczami i maleńkimi ustami.

Choinka była już trochę obskubana; niewiele co już świeczek sterczało z za okapanych parafiną lichtarzyków, tu i owdzie opadały zrudziałe igły, a rozciągane koszyczki z lekkiej bibułki, pozbawione słodkich ciężarów, szeleścili i fruwały w zadymionem papierosami powietrzu przy każdym otwarciu drzwi od przedpokoju.

— Przecież — mówiła matka i skrawywała na tackę resztę lukrowanej, świątecznej strucli z makiem. Dzieci patrzyły na to i było im żal, że Boże Narodzenie już odchodzi.

Goście jedli struclę, popijali herbatę i mówili o tem, że ubiegły rok był bardzo ciężki, i że dobrze, że już minął. I żeby ten Nowy Rok był lepszy, o gdyby miało być tak ciągle, to doprawdy życie byłoby nie do zniesienia.

— Poprostu nie do zniesienia — mówił starszy pan w okularach i tłukł po dwa orzechy włoskie w każdej ręce, co się bardzo podobało młodszej dziewczynce.

— Bo, na przykład, co się tyczy drożyzny, to ceny żywności... — zaczęła siwa pani.

— A mnie się zdaje, że w tym roku były i dobre rzeczy, — przerwał jej inny gość z fotela pod piecem.

Wszyscy spojrzeli w tę stronę.

Gość był młody, średniego wzrostu, i, gdy milczał, niczem nie zwracał niczyjej uwagi. Ale gdy zaczął mówić, a zwłaszcza uśmiechać się, w pokoju zrobiło się jakby jaśniej.

Starszy pan aż się nachylił w stronę pieca, zapomniawszy o orzechach w zaciśniętej pięści.

— A cóż to szanowny pan zauważył takiego dobrego? Czy to, że drożyzna rosła z każdym dniem?

— Czy, że bezrobocie...

— A może kolosalne podatki...

— A brak mieszkań?

Wyglądało na to, że wszyscy goście gniewają się na tego jednego z pod pieca. A on mówił dalej:

— Śnieg był taki sypek, lekki i biały, powietrze takie przezrocyste i świeże, że choćby kto był niewiem jak lekko ubrany, to jak się dobrze zabawił w śnieżki, to musiał się rozgrzać i rozweselić... a znowu ślizgawka, choćby na jednej łyżwie... — tu gość mrugnął na najstarszego chłopaka.

— Co? Co on mówi? — wołano przy głównym stole.

— A na wiosnę plotło się długie, długie girlandy z złotych mniszków, a w lecie wianuszki z niezapominajek na talerzu z mokrym piaskiem, i robiło się ogródek, i grało w klasy i w Jaworowych ludzi... — gość porozumiał się oczami ze średnią dziewczynką.

Przy wielkim stole machano rękami i nie słuchano już wcale, co mówił.

— W jesieni znowu zbierało się kasztany... — tu najmłodsza dziewczynka aż podskoczyła. Przypomniła sobie dotąd przechowywany w szufladzie naszyjnik z pomarszczonych kasztanów.

A przy stole goście już znowu mówili o drożyznie, podatkach i kłopotach mieszkaniowych. Wkrótce też zaczęli się zbierać do wyjścia. Gdy w natłoczonym przedpokoju odszukiwali swoje palta, okazało się, że gościa z pod pieca niema już między nimi. I okazało się jeszcze, że nikt go nie zna, nawet ojciec.

Matce natomiast zdawało się, że go kiedyś widziała. Ale to było już dawno, nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i kiedy.

Znał go tylko św. Mikołaj z brodą z waty, i tekturowy aniołek o oczach większych, niż usta.

I poznały go dzieci. Ale nie powiedziały o tem nikomu.

M. J. WIEŁOPOLSKA

TAJEMNICA

Nieznanej Matce Nieznanego Żołnierza.



Kończył się jej dzień własny i nasz. Ostatki światła zaglądały nieśmiało w żrenice konające, w których okrutna matematyka życia pisała ostatnie liczby. Nie było już widać nad głową obrazu Kochawińskiej, ani fotografii, w fałszywy mahoń oprawnej, z której patrzyły, nieco spłowiałe, lecz wciąż jeszcze zawiadające oczy. Najukochańsze oczy na ziemi.

Dużym wysiłkiem położyła palec na ustach.

— Tylko pani to powiem, bo dotąd była to tajemnica między nim a mną.

— Między kim?

— Między synem moim, między Żołnierzem Nieznanym, a mną.

Uśmiechnęłam się smutnie i czekałam, co dalej powie obumierający głos.

— Kiedy jeszcze we Lwowie mieszkałam, sąsiadowała ze mną stara, wiedząca kobieta. Znała mego chłopca od małego. Wróżyła innym — samą prawdę —

prosiłam ją, aby i mojemu chłopcu powróżyła, gdy wrócił z boju o Lwów.

We wodę tedy kipiącą narzuciła jakichś kamuszków czarnych, pomieszała, dodała kropli niebieskich i różowych, a potem zachnęła się i powiedziała: nic nie widzę i nic nie chcę widzieć!

— Chłopak mój niebardzo we wróżby wierzył. Wiadomo: niefrasobliwość młodzieńcza! Śmiał się i nalegał: Powiedzcie! Niech będzie, co chce, a powiedzcie! Długo molestował dla żartu, podczas gdy ja, nagle załężniona, milczałam. Nareszcie zaczęła:

— No, skoro chcecie, powiem, ale to wszystko ledwie się mieści w moim garnku, takie jest wielkie i żałosne. Jakies znowu wojny, znowu trupy, znowu matki płaczące, znowu groby i krew.

— Co też gadacie, kobieto? dopiero się wojna skończyła...

— Nie poradzę. Tak widzę w wodzie kipiącej. I waszego syna też widzę. Ma mundur siwy, idzie.

— Mówcie już, niech będzie, co chce.

— Dobrze, powiem. Idzie wasz syn, paniusiu. Inny, też w siwym mundurze, mierzy z za krzaka — mierzy — strzelił. Dym taki nikły, niebieski widzę. Leży już.

— Kto? pyta moje serce sruchlałe. Ale ona dumna nad wodą, a tylko mój chłopak śmieje się niefrasobliwie:

— No i cóż? Zakopali pod krzakiem?

— Zakopali pod krzakiem.

— I co dalej?

— Krzyżyk biały wystrugali i tak zostało. Nikt nad grobem nie popłakał, jak to na wojnie. Nie. Nieprawda. Na wojnie wszystkie matki płaczą pospólnie, dlatego niema grobu, nad którymby nikt nie płakał. O tym jednak grobie nikt nie wiedział, nawet serce matczyne.

— Łzy mi popłynęły po twarzy, i trzęsłam się, ale chłopak mój śmiał się dalej i przytakiwał starej:

— No i koniec mojej historii. Ale, paniusiu, ze mną Zgniję już marnie pod tym krzyżykiem sosnowym.

Stara patrzyła wciąż w wodę i tak się zdziwiła nagle, jakby samego czarta na dnie wody zobaczyła.

— Cóż się stało?! Zmartwychwstałem, paniusiu?!

— Nic nie rozumiem. Nie rozumiem. Krzyżyk precz odrzucają, tłum ludzi widzę. Potem widzę jakąś wspaniałą trumnę, cztery srebrne orły z kulami w szponach — widzę znowu tłumy, biskupów, generałów, widzę tyle dymu, tyle parady — widzę jakieś place nietutejsze, coś dziwnego. Nic nie rozumiem.

— Aj, paniusiu, kochana! Może zginałem generałem, i takie mi parady po śmierci będą robili, a wy mnie koniecznie chcieli prostym żołnierzem, pod danią i sosnowym krzyżykiem! Może zdobyłem jakie miasto, i odrazu mnie feldmarszałkiem zamianowano, a wy mnie wciąż prostym żołnierzem?! Sto lat bym wojował i nie zaawansował nigdy, nawet na feldmarszałka?!

— Śmiał się, pustak, cieszył, zagadywał, ale stara przeczyła głową, osłupiała i ogłupiała.

— Nie, tego nikt dzisiaj nie zrozumie, i ja jeszcze czegoś podobnego nie widziałam w wodzie kipiącej. Pewnikiem postarzałam się i dna wody wiedzącej już nie dopatrzę...

W pół roku potem, poszedł mój jedynak na polską wojnę. Krótko trwała, wiadomo, ale dość, aby serce matki obrócić w proch. Nie wrócił mój syn, nikt mi niczego powiedzieć o nim nie mógł, nikt grobu nie wskazał. Któż w tym lesie grobów znaleźć może

syna?! Nie wiedziałam, czy gorsza jego śmierć, czy ta niepewność, gdzie on leży, co z nim się stało, czy go nie męczyli doktorzy, albo bolszewicy. Och, jakie szczęśliwe te matki, które widziały synów nieżywych, choćby poranionych, pokaleczonych, ale widziały... och, męko oczu niewidzących, męko serca niesłyszącego, męko pamięci pamiętającej...

Daleko burzył się huk miasta, dzwoniły tramwaje, a nogi ludzkie i końskie bębniły w bruk, niezatrzymane, na niekończącym się klawikordzie ulic.

— Dziś mu składa wieńce delegacja rumuńska, objaśnia mnie ni stąd, ni zowąd głos obumierający. A w sobotę — podchorążówka.

— Komu?

— Jaktó — komu? dziwi się niecierpliwie. Synowi mojemu, Żołnierzu Nieznanemu.

— Bo przyszedł taki jeden dzień w Polsce. Wyszłam na miasto, błąkać się, jak zwykle, po tych ulicach, które kiedyś mój syn zdobywał na Ukraińcach, po cmentarzu Obrońców — a nuż jakiś znak? I przyszedł znak, bo właśnie zatrzymał mnie nieprzeliczony tłum. Dopchałam się do katedry i ujrzałam nagle wysoko, pod sklepieniem prawie, trumnę czarną z czterema orłami, wspartymi na srebrnych kulach, ujrzałam te tłumy, znane z niewiadomego źródła, biskupów, generałów, to wszystko przybrane jak na pogrzeb cesarza. Rozepchałam tłumy z taką siłą, z taką pewnością, że nikt mi nie śmiał stanąć na drodze. Tam przecież leży mój syn. Nikt inny. Powiedziała przecież wiedząca kobieta, że trumna na czterech orłach srebrnych, wspartych o globy, i tłumy, tłumy dygnitarzy. Nikt inny, tylko mój syn. Pytam: co za pogrzeb dzisiaj?

— Nie wiecie? Bójcie się Boga, kobieto, też to Nieznanego Żołnierza pogrzeb i święto. Nie czytacie gazetów?

— Nieznanego?!

Tam przecie leży mój syn!

Chciałam wyjść przed katafalk w purpurze, sztandarami obity i pod przysięgą opowiedzieć ludziom, co wiem o tym Nieznanym Żołnierzu, ale nagle pomyślałam — poco? Poto, żeby go nie pochowali tak, jak mu było przeznaczone? Milczałam pokornie, a tylko gorzała mi głowa i serce pękało. Nikt mnie nie odepchnął od katafalku, choć klęczałam wśród największych dostojników kraju, tuż przy arcybiskupach i trzymałam koniec jakiejsz szarfy, jak ogień, na której złotymi literami błyszczało i promieniało: Nieznanemu Żołnierzowi. Widać, było we mnie coś innego od wszystkich wokół, bo nikt nie śmiał mnie ruszyć.

Aż tu do Warszawy przyszedłam za jego królewską trumną! Teraz tylko on wie i ja, że tu jego grób. Codzień czytam w gazetach, kto jemu dziś wieńiec złoży. Najpiękniejszy grób w całej Polsce, pani moja! Nawet królowie na Wawelu nie leżą tak, jak on, nawet Napoleon w swojej krypcie w Paryżu. Lampy płoną przed nim, jak przed ołtarzem, każdy, kto przechodzi, zdejmuje kapelusz. Choćby szedł sam Marszałek, musi salutować, a matczyne serce karmi swój ból pychą radosną. Już mnie teraz zabiła ta pycha.

Zapalam światło, prosto w oczy gasnące, i mówię cicho:

— A może to nie pycha, tylko zwyczajna radość matki, że odnalazła nareszcie grób swego syna? A dla nas, dodaję w myśli, czymże jest ów Żołnierz Nieznany, jeśli nie synoptycznym exponatem naszych ziemskich tęsknot, jak Bóg synoptycznym wyrazem naszych tęsknot zaziemskich?

MARJA DĄBROWSKA

STASIA



Stasia jest olbrzymią dziewczyną, prześlicznie rozrośniętą. Niektórzy pytają nawet: — A skąd się taka wzięła w tych ciasnych murach miasta? — Wydaje się być stworzona do szerokiej przestrzeni, do pola i do lasu. Ale zarazem, pomimo swoich rozmiarów, jest ładna i cicha. Chodzi nawet nieciężko i bez

hałasu. Głos ma też nie potężny, jakby się można było spodziewać po wyglądzie — przeciwnie, stłumiony i niegruby.

Jest służącą do wszystkiego, ma jednak wcale ścisłe i rozsądne pojęcia, co do tego, że „wszystko” nie jest wszystkim. Służbę swoją traktuje, jako zajęcie tymczasowe, zanim okoliczności pozwolą zamienić ją na poważniejszy los. Mówi jednak, że miejsce to jest dobre. Dwoje spokojnych państwa, którzy umieją się do każdego uśmiechnąć — i niedaleko do hal. Goście nieczęsto, a jeśli przychodzą, to o niej pamiętają.

Przedtem Stasia służyła u Niemców i u nich, jak powiada, nauczyła się „porządków” i gotowania osobliwych potraw — naprzykład naleśników z osłodzoną kapustą. Potrawy takie są okazałe i pożywne, ale mniej smaczne od innych. Mimo to przyrządza się je niekiedy, aby Stasi nie było przykro.

Zato, co do porządku, ten jest u Stasi niepodejrzany.

Pod jej łóżkiem nie stoją pudełka z gałgankami, nie leżą brudne pończochy, nie walają się stare pantofle „do wyrzucenia”, nie gromadzą się popsute graty, ani kurze.

Gdy ona sprzątnie — to sprzątnie. Wiadomo powszechnie, że kurz jest bardzo uporczywy i trudny do wyrzucenia. Można go nie wiem jak zamiatać, a on ciągle powraca i rozpościera się na tem samem miejscu. Potem dostaje takich włókien, organizuje się w „dziady” i „faoły”. Dziady siadają po kątach, pod szafami, a gdy otworzyć okna, i powietrze wionie przez pokój, to poprawiają się w swych kryjówkach.

Ma się rozumieć — że takie dziady jest łatwiej powymiać, niżli kurz rozpylony — ale u Stasi ich niema. Ona wojuje z kurzem tak uporczywie, że pod sprzętami jest wszędzie tylko czysta podłoga i trochę ciemności.

Taki stan rzeczy było jej najtrudniej utrzymać we własnej alkowie koło kuchni, gdyż w alkowie tej niema okna, a przez długi czas, nie było także lampy.

Od niedawna jednak Stasia dostała lampkę elektryczną. Lampka ta pali się więc nad małym stolikiem, na którym są poukładane panińskie drobiazgi Stasi.

Teraz już łatwiej utrzymać tu porządek, a oprócz tego lampka elektryczna w miejscu, gdzie jej dotąd nie było, może wytrącić z równowagi, i to miało miejsce ze Stasią. Raz, kiedy słała łóżka rano, przyszło jej nagle do głowy, że lampka się pewno zepsuła. Rzuciła trzymaną koldrę i pobięła do alkowy. Z bijącym sercem poszukała dłonią kontaktu — przekreśliła i odechnęła. Lampka paliła się swobodnie. Z jedną przyjemnością łączy się zawsze druga. Mając lampkę, mogła teraz Stasia posiedzieć nieco wieczorami u siebie

przy stoliku nad sennikiem, za pomocą którego tłumaczyła swe sny.

Pani bynajmniej nie była za sennikiem. Z obrzydzeniem brała do ręki tę wyswiechtaną książkę — za drukowaną komunałami. Brała ją jednak czasami i jaby mimowoli odczytywała, co napisano pod rzeczą, która się jej dziś śniła. Potem śmiała się i mówiła, że są inne książki i pisma daleko ciekawsze i potrzebniejsze do życia.

Pragnąc je udostępnić Stasi, zaczęła przemyślać nad tą sprawą.

— Tak, mówiła. — Nie chcą czytać, ponieważ zaczyna się od tego, co je mało obchodzi. Trzeba im dać lekturę bardziej związaną z zagadnieniami codziennego życia, z tem, z czem się ciągle stykają. — I pani pewnego dnia przyniosła Stasi rozmaite czasopisma i broszury. Były to czasopisma dla kobiet i broszury, mówiące o spółdzielczości, o związkach zawodowych, o radio, o kinie. Stasia się niezmiernie rozczuliła. Bardzo pani podziękowała.

Wieczorem nie powiedziała, że idzie do „jednej dziewczyny”, która służy tu niedaleko. Umyła ręce, zapaliła swą lampę, zasiadła i zabrała się do czytania.

Pani, kręcąc się około jedenastej po korytarzach domu, zauważyła, że światło jeszcze się pali u Stasi. Weszła, mówiąc: — Ależ już dosyć na dzisiaj... Cóż ciebie tak zajęło? — Pewno mody? — Nie, nie mody. Mody, fasony, przepisy, jak co czyścić, jak trzymać kuchnię, i jak co na zimę przyrządzić, rady spółdzielcze i nawoływania do organizowania się dla polepszenia swego bytu — wszystko to leżało porozrzucane na stole i na łóżku — Stasia zaś z ostatniej stronicy almanachu poezji, który zaplątał się mimowoli w ten stos pożytecznej lektury — przepisywała z mozołem, potężnymi kulfonami.

Niechajże więc ramiona twoje mnie oplotą.

Zasłoń oczy — dziś w przyszłość nie chcę patrzeć ciemną.

Niech zapomnę, że życie za mną i przedemną.

Niech zapomnę o wszystkim, co nie jest pieśczętą.

Tak dziś ciemno i zimno — daj mi twoje oczy.

Niechaj one rozwidnią marzenia ogrody —

Tam dźwięk, złoto, purpura, alabastrów schody

I korowód weselny bawi się tęczowol¹⁾

Na słowa pani, Stasia przerwała sobie i spojrzała oczami pełnemi łez.

— O jakie tyż to ładne — rzekła. — Czy ja sobie to mogę przepisać?

— Ma się rozumieć — odparła pani, zbита z tropu. — A tamtych artykułów nie czytałaś?

— Tyż czytałam — odparła pobieżnie i znów powtórzyła gorąco:

— O jakie tyż to ładne wiersze. To najpiękniejsze — prawda?

¹⁾ Wiersz Kazimiery Zawistowskiej.

PAWEŁ WINIKOWIECKI

P A N I



Odwrot z pod Mińska był dla mnie osobście bardzo przykry. Cofając się dobrowolnie, czasem napierani przez powracającą falę bolszewicką, wróciliśmy na Litwę. Zaczęły się pertraktacje pokojowe w Rydze. Nastrój naszej zwycięskiej armii nie był dobry. Każdemu zapewne dokuczy wojna, jak sztubakowi szkoła, i rad jest wrócić do domu; my jednak mieliśmy uczucie sztubaka, który, wysiedziawszy cały rok w klasie, dręczony przez nauczycieli, poszturgowany przez kolegów — nie dostał promocji: wie on, że do domu wróci, i męka jego się skończy, a mimo to, coś go nęka. Otóż i my byliśmy znękani. Ze wszystkich nędz wojennych dręczyło nas najbardziej może to, że linja, którą mieliśmy zajmować, gdzieś tam kreślona przez najwyższe potęgi świata, ciągle się zmieniała. Były wsie i miasteczka, które opuszczaliśmy i zdobywali potrzykroć nie dlatego, aby nas kto naprawdę wypierał, ale dlatego, że byliśmy tym uczniem, który promocji nie dostał i którego każdy, kto chce, popycha. Suwaliśmy się tedy całą zimę tam i z powrotem po tych placówkach, na których nudy były nie do wytrzymania. Przez cały dzień łamałem sobie głowę nad tem, czemuż zająć moich żołnierzy.

Pamiętam, raz w nocy otrzymałem rozkaz, nie wiem już, który, cofnięcia się i zatrzymania na folwarku pani Turdwojnowej. Gdy nocą zimową wjechaliśmy na podwórze, mimo ciemności oceniłem jednak odrazu stopień zniszczenia majątności tej pani: tak zwany dwór miał tylko pół dachu, stodoły i stajnie przeświecały nawylot rozebranemi ścianami, nigdzie ani stożka siana, lub chociażby słomy.

W niewielkiej, opodal od dworu stojącej, oficynie, z powybijanemi i pozatykanemi grochową szybami, ktoś jednak mieszkał: świeciło się tam mizerne jakieś światełko. Zaczęliśmy się więc w zwykły beczere-monjalny sposób dobijać. Jakież było zdziwienie i pewne zakłopotanie i nasze, i tych, którzy nam otworzyli, gdy rozpoznaliśmy, że oficynę ową zajmowali nasi żandarmi. Znany jest ogólnie antagonizm żołnierzy i „kanarków”. Nastąpiło też zaraz wzajemne oglądanie się i obliczanie sił tak z jednej, jak i z drugiej strony.

Obliczenie to wypadło na niekorzyść „kanarków”: było ich tylko czterech, a nas — cały pluton. Wnet też ożywili się, jakby od ciepłej strawy, moi ludzie. Ktoś zbadał, że „kanarki siedzą na ziarnie, oddawna usłali sobie tu gniazdo”, i że zdążyli już naciągać wszelakiego pożywienia. Zaczęły się wnet różne aluzje, przymówki i przyspiewki, co widząc — w myśl bolszewickiej zasady: grab nagrablennoje — dałem folę ułonom, a sam, zawińawszy się w płaszcz, położyłem się spać.

Przez całą noc dolatywały mnie komponowane naprędce strofki o życiu „kanarków”, nie nadające się do powtórzenia, a przyjmowane grzmiącemi wybuchami śmiechu. Wreszcie zwolna wszystko ucichło. Gdy wyrzuciłem, by sprawdzić powód owej ciszy, żoł-

nierze moi spali po kątach, na ławie, przy stole, trzymając każdy w ręku to kawał sera, to schabu, lub szynki — wszystko z bogatej spizarni kanarków, a samych kanarków — ani śladu. Jenó kupa jakichś rzemieni i koców po nich została.

Wyszedłem na podwórze. Był chmurny zimowy, przejmujący smutkiem, poranek. Śnieg nie pokrył jeszcze całkowicie ziemi i dokoła pustego folwarku hen, po polach czerniały z pod nikłego śniegu porane jesienią zagony. Walący się dwór, widziany w nocy, jakgdyby wyrósł jeszcze i przerażał swem opuszczeniem. Dach pokrywał go tylko w połowie: tamta, nie wiadomo, czyją ręką zerwana połowa, odsłoniła rozmięklą od deszczów powalę. Brudnemi smugami ociekały wydarte, niby wylupione oczy, okna. W połowie, pokrytej dachem, ktoś jeszcze mieszkał: świadczyły o tem pozatykane, jak w oficynie, grochowinami okna, i nikły dymek unosił się z jednego na dachu komina.

Na folwarku, wśród porozwalanych budynków, gospodarował już (wachmistrz) Szałowicz. Ułani ciągnęli jakieś gałęzie, belki, stare sнопki, budując jakieś takie schronienie dla koni. Obok żołnierzy stał chłop w łapciach, starym rosyjskim szynelu i baraniej kudłatej czapce. Stał i przyglądał się robocie żołnierzy. Skinąłem nań, żeby się zbliżył.

— Kto mieszka we dworze? — spytałem.

— Ano pani — rzekł, badając mnie wzrokiem.

— Sama mieszka? Nie ma ani ekonoma, ani parobków?

— Eh, gdzieby! — uśmiechnął się z politowaniem — do czego tu ekonom i parobcy.

— Pani stara już? — pytałem.

— O, wiekowa. Jest przy niej sierotka, jak to na wojnie, z dalekich stron, dziecko, niewiadomo czyje, przybłąda.

— Nikt tu do nich nie przyjeżdża?

Chłop spojrzał podejrzliwie.

— Ano nikt, ktoby miał przyjeżdżać.

— A co one jedzą?

— At! — odrzekł chłop, we właściwy sobie sposób zrozumiawszy moje pytanie. Pożywić się — to się pan porucznik u nich nie pożywi.

Postanowiłem złożyć wizytę pani Turdwojnowej. Umyłem się tedy i, zjadłszy kawał sera, który mi Wąsik zostawił, ruszyłem do dworu. Pierwsze wchodowe drzwi z wyrwaną klamką były uchylone, ale następne, również z wyrwaną klamką i otworem po niej, zatkanym brudną szmatą, były zamknięte. Gdy je zlekka popchnąłem, drąg, który je z wewnątrz podpierał, upadł z hałasem, a ja znalazłem się w pustym pokoju, w którym, prócz połamanych resztek łóżka nic nie było. Na hałas wybiegło smagłe, rozczochrane dziewczątko, istny kopciuszek, i milcząc, bez zdziwienia i lęku, na mnie patrzyło.

— Powiedz pani — rzekłem — że przyszedł oficer, który tej nocy zajął folwark i pyta, czy się może z panią widzieć?

Mała, pomyślawszy chwilę, wyszła do następnego pokoju, gdzie, plecami zwrócona do mnie, siedziała

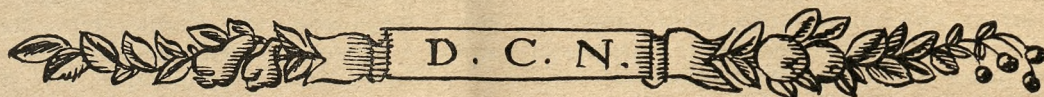
przy oknie dama w czarnym czepcu, a z ruchów, które wykonywała rękoma, zrozumiałem, że robiła papierosy. Mała zatrzymała się przed panią i powiedziała:

— Jakiś przyszedł.

— Jakto — jakiś? — niecierpliwie pytała dama. — Tyle razy cię uczyłam! W mundurze? Z gwiazdką?

— Jakiś żownir — powiedziało dziecko z rusińska i, jak myszka cichutko, znikło z pokoju.

Wszedłem tedy sam, brzęknąłem ostrogami i, skłoniwszy się gracko nad czarnym czepcem, powiedziałem moje nazwisko. Dama w istocie, siedząc przy starożytnym, niedgys inkrustowanym, a dziś obłupionym stoliku, robiła papierosy. Podniosła na mnie stare, wyblakłe oczy i, tak jak przed chwilą dziewczątka, nie okazała ani zdziwienia, ani lęku. Nie odpowiedziała wcale na mój ukłon i dalej robiła papierosy.



HELENA CEYSINGERÓWNA

JAK SŁOŃCE SPIJA ROSE

(Opowieść)

I

We dworze, w Łęgach szalało wesele.

Przez okna padały światła na biały, wyścielony śniegiem dziedziniec; dźwięki hucznej, tanecznej muzyki dolatywały na podwórze, biegły powietrzem, wyiskrzonym od mrozu, na rozległe, równinne pola, na posępne lasy podlaskie, niosły się w daleki, śniegiem przysypany, świat.

Młodziutka wdowa nieboszczyka dziedzica wychodziła po raz drugi za mąż.

Radosna była i rozkochana.

To zauważyła cała służba, gdy tego dnia rano w kaplicy pałacowej brała ślub z przybyłym, gdzieś od Kijowa, pięknym Augustem Podhorodeńskim.

Za godzinę państwo młodzi jechać mają do kolei, więc w podwórze ruch: jaskrawe światła latarni krążą po ciemnościach, służba biega, wytacza powóz, ubiera konie, nawoływania, tupoty nóg po grudzie, a wszystko w takt weselnej muzyki, z animuszem, z życiem. Mnóstwo zaprzęgów z sąsiedztwa, mnóstwo obcej służby! Podchodzą do pałacu, zaglądają przez okna, robią krytyczne uwagi, lekkie prześmieszki...

Nagle muzyka ścichła, przestały kręcić się pary. Służba roznosiła po salonach szampan, lody, czarną kawę.

Lotka Grudzińska, dziś już niepodzielnie występująca w roli gospodyni domu, wbiegła do gabinetu, gdzie zgromadziło się najdostojniejsze towarzystwo: dziekan, proboszcz, starsze damy i ich niegdyś adoratorzy, spoglądający smętnie na ruiny marzeń...

Wziawszy z rąk lokaja tacę z szampanem, Lotka sama służyła gościom. Wysoki, kryształowy kieliszek podając dystygowanej, niegdyś bardzo pięknej damie, mówiła z ożywieniem.

— Prawda, ciociu, jak ślicznie wygląda dziś Laleczka? Szczęście stroi ją więcej, niż ślubna suknia, choć taka piękna...

— Podziwiamy, podziwiamy, moje dziecko — i kilka przy stoliku zgromadzonych pań uśmiechnęło się jednym rodzajem przerafinowanego uśmiechu. — Ale jeszcze więcej podziwiamy twój niezrównany takt i anielską, zaprawdę, dobroć... Sytuacja jest tak niezwykła...

— Że to, niby, macocha, ciociu? — odśmiejnęła się Lotka. — Ależ Laleczka nie jest macochą z bajki! Kocham ją, jak siostrę, nie, jeszcze inaczej, jak córkę chyba...

— Hrabina Idalja ma zatem słuszość. Sytuacja jest całkiem niezwykła...

— To właśnie dobrze! Ja tak lubię niezwykłe, a ładne sytuacje...

I z salaterką lodów śmietankowych Lotka podeszła do księży.

— A kiedyż to ja cudne ręczyny najmilszej mojej parafjanki stułą zwiążę? — jowialnie pytał proboszcz — w tej zielonej sukience ślicznie dziecko wygląda!

— Oj, nieprędko, księżu proboszczu, nieprędko, a może, nigdy...

— Cóż znowu?... A możeby tak pana Artura spytać o to...

— Oh, Arturek o tem napewno nic nie wie!

I Lotka pobiegła do biblioteki, gdzie, wycofani już z tanecznych zapasów, panowie umilali sobie czas grą w karty.

— To bardzo dobra dziewczynka — rzekł proboszcz do dziekana. — Znam to od dziecka i powiedziałbym, że ma ona wprost niezwykły talent współczucia.

— Smutny talent! — mruknął dziekan.

— Pamiętam raz, ojciec jej za jakąś tam psotę wytargał za uszy małego lokajczyka... Jakżeż to panniątko nad nim płakało! Nigdy nie widziałem, doprawdy, żeby się ktoś tak serdecznie cudzej krzywdy użalił...

— Nieładna! — rzekł dziekan — Macocha ją zawsze gasiła urodą. Jak kopciuszek była przy niej.

— Ale ma dobre serce! Cudowne serce, księżu dziekanie! Może jeszcze lodów?... I nawet nie wiem, czy nie ładna... wysoka, zgrabna, rasowa.

— Za duży nos! — bezapelacyjnie zawyrokował dziekan, dobierając nową porcję lodów.

Lotka tymczasem krążyła wśród stolików graczy, aż przysiadła się do starego majora Słobodzińskiego, który nie grał, zajęty bardzo żywo rozmową z guwernerem z Derła, studentem w zielonawym, akademickim, mundurze.

— Zaraz będzie ostatni pożegnalny mazur—oznajmiła Lotka—pan major tańczy ze mną w pierwszą parę.

— Służę panil—porwał się major ze staroświecką galanterją.

— Za chwilę, za chwilę! Ja tu wpadnę po pana.

— Cudowniel jestem na pani usługi!

Odeszła, a major powrócił do przerwanej rozmowy.

— Skąd pan ma te wiadomości? — pytał posępnie, sciszonym głosem.

— A, widzi pan major, mam ja kuzynka w powiecie, niejaki Zwieniewski, idjota skończony, epileptyk! Funduję mu czasem lampkę miodu u Migdalińskiego, a ten urznie się w jednej chwili i po pijanemu zdradza wszystkie tajemnice urzędowe. Tylko niech pan major zachowa to przy sobie...

— Straszne rzeczy! Więc kiedyż to było w tym Pratulinie?

— Wczoraj, panie majorze! I nawet zabity jest jeden człowiek z Łęgów. To dziwne, że tu we dworze nic nie wiedzą.

— A no, zajęte były weselem. Nie powiadajże pan nic, dopóki się to wszystko nie uspokoi. Pani młoda to tam, oczywiście, o całym świecie zapomniała, zresztą ona i tak nie bardzo... ale Lotka, serdeczne dziecko! Ta dałaby się za swoich ludzi porąbać! A to Sąd Boży!...

— Oni się tu podobno wybierają w tym tygodniu. Do Janowa przyjechał wczoraj Gołowiński, naczelnik straży ziemskiej z Siedlec. On teraz w charakterze urzędnika do szczególnych poruczeń przy gubernatorze! Elegancki, układny, a w gruncie — zwierz nieubłagany; ma czynownikom naszym dać lekcję apostołstwa.

— Sąd Boży! — powtarzał major.

— Czyby tych unitów nie można było jakoś powstrzymać?

— Jakto, powstrzymać? Od czego?

— No, od oporu... Wytlumaczyć im, że to siła, przeciw której nic nie poradzą. Niech sobie w duszy zachowają swoją wiarę, a niech podpiszą... Przecież to tylko formalność...

Major się skrzywił.

— A czybyś pan perswadował pierwszym chrześcijanom, żeby nie stawiali oporu władzy cesarów?

— To co innego! Inne czasy!

— A, przytem — ciągnął major — ja nie wiem, jak tam wy dzisiaj, ale nam starym nie przeszłoby przez gardło namawiać kogoś do prawosławia...

Do rozmawiających zbliżył się Piasecki, właściciel niedalekiej Wólki.

— Słyszę, że rozmawiacie o Pratulinie. Przejeżdżałem tamtędy w parę godzin po bitwie. Stein nakładł trup! Widziałem na śniegu plamy krwi, zabitych, rannych... Ot, głupie było!...

— Czy to jedyna mowa pogrzebowa, którą masz dla nich? — sarknął major.

— No, darujcież majorze! Ale komu się tu porywać z motyką na słońce?!...

Major ujął głowę w ręce. Na usta wybiegły mu słowa psalmu: „Super flumina Babylonis“...

Wtem wpadła Lotka.

— Panie majorze, proszę ze mną!

Gorącym oklaskiem powitano w salonie ukazanie się tej pary. Pobiegły ku niej spojrzenia, rozradowane uśmiechy.

Muzyka zagrała. „Jeszcze jeden mazur dzisiaj“... a major ruszył z miejsca z takim animuszem, z takim staroświeckim artyzmem, jakby ze swoich lat 70 nie przepędził ośmiu w tiumach moskiewskich, a 12-stu — na osiedleniu. Tancerkę swoją wiódł, jak zdobywcę branke. dumny i rozmiłowany, władca i sługa nadobnej. To nadało styl całemu salonowi. Młodzież wzięła ten sam ton. „Jeszcze jeden mazur dzisiaj“... śmiechem i łkaniem grała stara piosenka powstańcza, a młodzież szlachecka szła, jak do ataku i szła jak na noc miłosną, bo w pieśni złączone były nieśmiertelne elementy miłości i wojny.

Tuż za pierwszą parą August Podhorodeński, wysoki, smukły brunet, wiódł upowitą w białe gazy, panią młodą. Dalej Artur Poradowski tańczył z jej siostrą, wesołą mężateczką w różowych jedwabiach. Za nimi trzej bracia Roszkowscy podawali ręce trzem małym Sarneckim, uroczym dziewczynkom w krótkich błękitnych sukienkach. Dalej młody Rogoziński prowadził narzeczoną, piękność złotowłosą w wyszukanej toalecie, barwy niedojrzałej czereśni... Wszystko tancerze pierwszorzędni!... Za nimi reszta weselnego towarzystwa.

I rozhulał się mazur do szaleństwa, do zapamiętania, do utraty tchu, rozłamał potem na kółeczka, krzyżyki, figury, rozfiglował w „przepióreczce“ i znów zgarnawszy „wszystkie pary“, posuwistym, barwnym, strojnym łańcuchem rwał, jak do ataku. Wtem zmieniła się melodja; staroświecka pieśń pożegnalna zagrała triumfalną i rubaszną nutą.

Stanęli tancerze... chwila, jakby otrzeźwienia z szalu... i państwo młodzi poczynają żegnać się z całym towarzystwem...

Czas im w drogę życia, w radosną drogę miłości!...

Z kielichem w rękę, z pochodniami, z pieśnią na ustach wyprowadzano Podhorodeńskich na ganek. Otulona już w futra, z białym bukietem ślubnym w rękę, rzuciła się drobna Laleczka w objęcia Lotki. Uścisk ich był serdeczny, siostrzany, mocny.

Już są w karecie, już z zaśnieżonych schodów, zarzuciwszy futro na ramiona, prawi major orację pożegnalną. Jeszcze jeden toast: na szczęście wam! Podhorodeński ściska dłonie przyjaciół, młoda pani dziękuje najśłodszym z uśmiechów... w tem porwały z miejsca niecierpliwe siwe ogiery, i kareta pomknęła z przed domu, wypadła za bramę, a znacząc się długo jeszcze blaskiem pochodni na tle czarnych obszarów nocy, uwoziła w świat nowożeńców.

Wesele się skończyło. Przed pałac powóz zajechał za powozem. Weselni goście opuszczali ścichły już dwór w Łęgach.

(c. d. n.)



JÓZEF JANKOWSKI

SZOPEN I PANI SAND

PIFFOEL*)



rzebolawszy historję swą miłosną z Mussetem, pani Sand wstępuje w nowy okres życia — opamiętania, krytyki i kontroli nad sobą, na zmianę lub z wiarą i szlachetnością, jej właściwą, lub z pesymizmem, ironją i gorzką tęsknicą. Jest w tym okresie raczej „melancholijnym zwierzęciem“, jak sama swój stan określa. Nie wybucha już, jest uciszonym boleśnie wulkanem, obserwującym zakrzepłe góry swej lawy, zatrzymane w pełnym wylewie. Wyrzeka się bujnej przyszłości, godzi się z dniem, „pije kropla po kropli ocean, którego nie może przepłynąć wpływ“.

W r. 1835 wytacza sprawę sądową o separację z mężem. Chce mieć dzieci przy sobie i sama je wychowywać. W r. 1836 jedzie z dziećmi do Szwajcarii. Zbliża się tam serdecznie z piękną hrabiną d'Agoult, która dla Liszta porzuciła męża i mieszka razem z nim. Po powrocie, urządza się w Paryżu, obok swej nowej przyjaciółki; tworzą jedną kolonję artystyczną. Pozostaje w bliższej przyjaźni z Ewerardem (Michel de Bourges), głośnym adwokatem i politykiem, który prowadzi jej sprawę i wywiera na nią spory wpływ polityczny, ale i z nim się niedługo rozstanie, rozczarowana dotkliwie. Z końca tego okresu datuje się jeszcze jej związek miłosny z p. Mallefille'm, który przetrwa, aż do zdecydowanego bliższego stosunku z Szopenem; o panu Mallefille'u nie robi nigdzie wzmianki publicznej pani Sand: musiała to być postać drugorzędna w jej niespokojnych uczuciach.

W r. 1837 (latem) mieszka w Nohant i gości u siebie panią d'Agoult z Lisztem i bliższem gronem. Stąd jedzie wezwana do umierającej matki, pielęgnuje ją w Paryżu do ostatnich jej chwil i grzebie. Wyrusza z synem na kilka dni do Fontainebleau. Przez ten czas mąż jej, żeby dokuczyć pani Sand, wykrada z Nohant córkę, Solange. Pani Sand jedzie do męża, układa się z nim i, jak sama powiada, za 50 tysięcy franków kupuje dwoje pięknych dzieci, kończąc tem proces małżeński. Powraca do Nohant na zimę i oddaje się wychowaniu dzieci.

Do tych to czasów ostatnich pobytu w Nohant należy dział w Dzienniku poufnym (niedawno ogłoszonym) pani Sand, zatytułowany: „Rozmowy codzienne z bardzo uczonym i bardzo biegłym doktorem Piffoëlem, profesorem botaniki i psychologii. 1837“. (*Entretiens journaliers entre le très docte et très habile docteur Piffoël, professeur de Botanique et de Psychologie. 1837*).

Dr. Piffoël — to przydomek, jaki żartobliwie nadali pani Sand Liszt i pani d'Agoult, łącznie z nią samą, z racji orlego jej nosa — jak pif — faja — coś w rodzaju: Nochal, Nosacz. Dzieci pani Sand w tym rodowodzie żartobliwym zwą się Piffolini (List Balzaka do pani Sand). Rozpatrzmy się bliżej w tym piffoëłowskim dzienniku.

*) Jeden z rozdziałów książki, która się ukaże niebawem (u Gebethnera i Wolffa).

Rozprawia tam i przekomarza się pani Sand z dr. Piffoëlem, t. j. ze swym duchowym sobowtorem: serce i uczucie dyskutuje z głową i inteligencją.

„Piffoëlu, Piffoëlu! Jakież spokój straszny w twej duszy! Czyżby już pochodnia zagasła?“

„Bądź pozdrowiony, Piffoëlu, pełny łask. Mądrość z tobą. Wybrany jesteś między wszystkimi omamami: owoc twego cierpienia dojrzał. Święty znoju, matko pokoju, zstąp na nas, biednych roicieli, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen!“

„Uważaj, Piffoëlu! Otoś wszedł na jeden z wierzchołków góry. Trzeba, lub rozwinąć lot ku chmurom, lub stoczyć się na ścieżce kamieniste, nazbyt już znane. Zstępować, lub wstępować! Byłoby to piękne zadanie, gdybyś był silny. Ale pióra wypadają ze skrzydeł starym krukowi. Czekać i patrz w głąb doliny, bo niebo się zamknęło, i nie masz nic do nauczania się od niego, prócz tajemnic śmierci“.

Rozmowy z Piffoëlem są arcydziełem wyrazu duszy, arcydziełem literackim i psychologicznym — duszy — purpuratki, która, jak sęp zmroczony na wysokiej skale, surowa, osamotniona, patrzy w dół niezmużenie na królestwo swe zwaliskowe.

Jaki ton w nich! Jaka krytyka nieubłagana duszy, jaka bystrość spojrzenia genialna, jaka gorycz bezbrzeżna, jakie oburzenie święte w ocenie świata i życia: wychowania, miłości, stosunków społecznych, małości ludzkiej, obłudy i fałszu — całego rzekomego „postępu“, z którego przyszłość śmiać się będzie! Z czego bo ona śmiać się nie będzie?! Będzie się śmiała z naszych zwątpień, z naszych strachów, z naszych nadziei. Zwłaszcza będzie się śmiała z naszego zaskorupienia. Zabawi się ona widokiem, wśród tego wieku, pokolenia ginącego, nakazującego zachowanie swoich wad, i pokolenia męskiego, domagającego się wolnej uprawy swoich wad. Z jednej strony, zobaczy ona ludzi dawnej władzy, obrońców starej monarchji, domagających się potu ludu w imię Świętego Krzyża i panujących z kradzieży, ale kradzieży spokojnej, uświęconej, milczącej. Z drugiej strony — kradnący z włamaniem, bandyci, mordercy, ludzie Filipowi, nowowzbogaceni (*nouveaux riches*), mocarze dnia. Trzeci chór śpiewa dookoła areny. Są to dzieci wieku, ci, którzy, wśród dwóch tych sposobów kradzieży, chcieliby znaleźć najłatwiejszy i najpewniejszy. O, wstydzie! Ta nowa metoda będzie li odkryciem, które przeżyjemy potomnym?

Po stu bez mała latach, fragment ten, z odmianną form życia, dla treści jego jest całkiem aktualny.

Dusza jej wzbiera często nadmierną, prawie złowrogą goryczą. Koi ją muzyka Liszta, przebywającego w Nohant. A jak rozumie jej wyraz, jej istotę! Można — z subtelniej i wdzięczniej określić wrażenie z urwanych fraz muzycznych, jakie rzuca Liszt na fortepian, gdy komponuje i sprawdza, a jakie ona słyszy w ogrodzie:

„Lubię te frazy urwane, które on rzuca na fortepian, a które zatrzymują się na jednej stopie w po-

wietrze, płasając w przestrzeni, jak kulaskowie swawolni. Liście lip biorą na się dokończenie melodji, cichutko, szeptem tajemniczym, jakgdyby zwierzały jeden drugiemu sekret przyrody“...

Patrzac w noc gwiazdzistą i czując, mimo wszystko, swe odkupienie w cierpieniu, czując, że serce jej jest dobre, i że sumienie jej świadczy o tem, rzuca wynurzenie swej religji przyrody, brzmiające, jak tony hymnu:

„Gwiazdy śliczne! to ja jestem tym drobnym punktem tego drobnego świata, ja, atom biedny, pełny miłości dla was. W każdej godzinie nocy pozdrawiam chwałę waszą, wasz pierwszy promień, gdy, wychodząc z oparów waszego horyzontu, ukazujecie się na wschodzie w waszych szatach złotych. To ja śledzę wasz bieg szybki, gdy opuszczacie się na drugą półkulę i uciekacie melancholijnie, błyszczące, jak oczy, pełne łez, ku innym ciemnościom, gdzie, być może, nie macie ani jednego wielbiciela równie żarliwego, jak ja“.

Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia jeszcze dłuższego jednolitego fragmentu z tego nieznanego dotychczas Dziennika — fragmentu, który obrazuje i nastroj letni w Nohant, i wartości artystyczne pióra pani Sand — wartości, pod któremi by podpisał się pierwszorzędnny mistrz dzisiejszy. Oto jest ten fragment:

12 Czerwca (1837)

...Tego wieczoru, podczas gdy Franz¹⁾ grał melodie najfantastyczniejsze Szuberta, księżna²⁾ przechadzała się w cieniu dookoła tarasu; była ubrana w jasną suknię. Wielki woal biały okrywał jej głowę i prawie całą jej kibić wysmukłą. Chodziła krokiem miarowym, który, zdawało się, nie dotykał piasku i zakreślał krąg wielki, przecięty na dwoje promieniem lampy, dookoła której ómy ogrodowe tańczyły szalone sarabandy. Księżyc kładł się poza wielkimi lipami i rysował w powietrzu niebieskawem widmo czarne sosen nieruchomych. Pokój głęboki panował wśród roślin; powiew padł, wyczerpany śmiertelnie, na długie trawy, przy pierwszych akordach wzniesłego instrumentu. Słowik walczył jeszcze, ale głosem trwożnym i omdlałym. Zbliżył się w ciemnościach listowia i zawiesił swój organ ekstatyczny, jak doskonały muzyk, jakim był w tonie i mierze.

Siedzieliśmy wszyscy na peronie¹⁾, uchem baczną na frazy to czarujące, to ponure Erlköniga (Króla olch), zdrętwieli, jak cała przyroda, w błogości smętnej; nie mogliśmy oderwać wzroku od kręgu magnetycznego, wykreślanego przed nami przez niemą Sybilę w białym woalu. Zwolniła nieco kroku, gdy artysta przechodził przez szereg modulacji, dziwnie smutnych — do czulej melodji.

Wówczas chód jej przybrał rytm pośredni między *andante* i *maestoso*, i wszystkie jej ruchy miały tyle wdzięku i harmonji, iż, rzekłbyś, dźwięki wychodziły z niej, jak lira żyjąca. Gdy przerzynała zwolna promień od lampy, woal jej biały rysował się na tle czarnem obrazu konturem cienkim i wytwornym, podczas gdy reszta spływała błędna i mglista w tajemnicy nocy. Potem zbliżała się do nas, jakgdyby chcąc spocząć na bzach białych, ale, nieuchwytnie, jak cienie, zacierala się zwolna.

Zdawało się, że nie ona zagłębia się pod sklepienie ciemne listowia, lecz że ciemność oto zabiera i pociąga ją w swe głębie, zgęszczając dookoła niej zasłony mroków. Na końcu tarasu zaledwie była widzialna, potem ginęła całkowicie w sosnach

i ukazywała się naraz w promieniu lampy, jak twór samorzutny światła. Potem zacierala się jeszcze i płynęła niepewna i błękitnawa po polanie. Usiadła wreszcie na gałęzi, która nie więcej się ugięła, niż gdyby miała widmo na sobie. Wtenczas muzyka ustała, jakgdyby więz tajemnicza przywiała życie dźwięków do życia tej pięknej kobiety bladej, która, zdawało się, gotowa jest ulecieć ku okręgom nieprzebranej harmonji.

Powstała, ruchem niewyraźnym uniesienia się chyneła lekko ku górze peronu i zniknęła w ciemnej sali. W chwilę potem, zobaczyliśmy prawdziwą kasztelanę średniowieczną, przechodzącą przez salę sąsiednią w świetle świeczników. Włosy płowe promieniowały, jak aureola ze złota, i woal jej biały, rzucony na jej ramiona, ulatywał, jak obłok, w ruchu szybkim i lekkim jej kroku władczego. Palce, błędzące po fortepianie, umilkły, światła zgasły, i wizja wróciła do nocy.“

W obrazie tym sielskiego życia w Nohant niema jeszcze Szopena, ale cień jego snuje się już tu bliski, w zagłębiach Przeznaczenia.

W rekapitulacji tego do - Szopenowskiego okresu pani Sand, pod datą jesieni 1837: czuje się ona, jak żyd wieczny tułacz: nie wolno jej umrzeć, nie wolno jej odpocząć. Wie, że siła jej niewyczerpalna, dlatego jest spokojna. Wie, że spokój jej jest niemożliwy, dlatego jest obojętna na wszelki rodzaj pracy, jaki się nadarza: nie liczy złych dni i nie oczekuje lepszych.

Tu się przerywa dziennik i poczyną znowu po dwuletniej prawie przerwie, pod datą — Czerwiec 1839, czyli po roku już stosunku z Szopenem, z ożywioną już treścią, nie poruszając, atoli, zupełnie spraw miłości.

¹⁾ Liszt. ²⁾ pani d'Angoult. ¹⁾ Schody na tarasie w Nohant, prowadzące w dół do jadalni.

Kobieta
w świecie i w domu

OPOWIEŚĆ LADY TANKERVILLE

W numerze gwiazdkowym obiecałam moim czytelniczkom autentyczną „Christmas story“, świąteczną opowieść o duchach w starym zamku. Z obietnicy tej wywiązuję się teraz, przytaczając na tem miejscu streszczenie dłuższego artykułu jednej z bardziej znanych arystokratek angielskich, hrabiny Tankerville. Artykuł ten, drukowany w ostatnim, gwiazdkowym numerze miesięcznika „Pearson's Magazine“, zawiera, prócz bardzo interesującego tekstu, także cały szereg ilustracji, których odbitek, niestety, dołączyć tu nie mogę. A szkoda, bo dałyby one pojęcie moim czytelniczkom, jak wygląda stary zamek w Chillingham, zbudowany jeszcze przed ośmiu wiekami, zapoznałyby je ze staroświeckimi komnatami, tajemnymi skrytkami i przejściami podziemnymi, oraz cienistymi alejami i grotami w przyległym olbrzymim parku, jed-

nem słowem, że wszystkimi temi miejscami, gdzie duchy, zamieszkujące od niepamiętnych czasów ów zamek, obrały sobie siedlisko.

Ale przejdźmy do opowieści samej pięknej lady, której młoda i pełna wdzięku twarzyczka uśmiecha się z ram wielkiego portretu w galowym stroju dworskim, z ciężką koroną hrabiowską na ciemnych puklach włosów. Lady Tankerville opowiada swoje przeżycia z duchami w starożytnym zamku, do którego przybyła niedawno, jako młoda żona spadkobiercy rodu, tak naturalnie i prosto, że trudno nam ją pośądzać o chęć ubarwienia swej opowieści jakimiś wymyślonemi szczegółami.

Pierwszy raz zetknęła się Lady Leonora z duchami zamku w Chillingham, jeszcze jako narzeczona swego obecnego męża, a spotkanie to nastąpiło w sposób niezwykle, bo... we śnie! W parę tygodni bowiem po poznaniu przyszłego hrabiego Tankerville, podówczas jeszcze młodego studenta bez tytułu, panna Eleonara miała sen, w którym ujrzała starożytny zamek feudalny, a po wszystkich jego zakątkach oprowadzał ją jakiś młodzieniec, który przedstawił się, jako brat jej narzeczonego. Brat ten, jak się okazało, nie żył już od lat dwóch, zamek zaś był właśnie rodową siedzibą Tankerville'ów. Kiedy w parę lat później Lady Leonora przybyła do tego zamku, już jako hrabina Tankerville, poznała każdy zakątek i umiała trafić nawet do nieznanych innym członkom rodziny tajemnych korytarzy, ukrytych w murach.

W kilka dni po zamieszkaniu w zamku Chillingham, styka się Lady Leonora z jego niewidzialnymi mieszkańcami, tym razem — na jawie. Jedną ze zjaw, znanych dobrze mieszkańcom zamku, jest t. zw. „Dama ze świecą“. Dama ta złożyła kilkakrotnie wizytę młodej hrabinie, rozsuwając zasłony staroświeckiego baldachimu, rozpiętego nad łóżem, i zaglądając z ciekawością do środka, jak gdyby chciała się przekonać, jak też wygląda nowa pani zamku.

Nie wszystkie jednak duchy w Chillingham są równie towarzyskie. Większość z pośród nich należy raczej do gatunku „strachów“. Takim jest np. ów „szary pan“, przebywający w sali, zwanej „parapetową“. Nie znosi on towarzystwa ludzi żyjących, szczególnie zaś nie lubi dzieci, i gdy raz w pobliskim pokoju umieszczono jakichś gości, duch wpadł we wściekłość, porwał z łóżeczka kilkoletniego chłopczyka i wyrzucił go w jakiś tajemniczy sposób, bo przez zamknięte drzwi, na korytarz.

Innem widmem jest „promienisty chłopiec“, zjawiający się w sali, zwanej obecnie „rózową“. Jakaś ta przytka do wieży zegarowej, i, równo z uderzeniem godziny północnej, śpiący w komnacie gość usłyszeć może rozpaczliwe krzyki dziecka, pochodzące, jak się zdaje, z tajemnego korytarzyka, ukrytego w murach wieży i wiodącego do podziemi. Po kilku minutach krzyki i łkania ustają, a z muru powoli wyłania się postać młodzieńczego chłopca, ubranego w aksamitny strój koloru błękitnego. Cała postać otoczona jest fosforyzującym, błękitnym światłem. Widmo zbliża się powoli do wielkiego łoża, stojącego pośrodku komnaty, stoi przy nim chwilę bez ruchu i znika.

Dodać należy, że przed kilkoma laty przy restaurowaniu tego skrzydła zamkowego, znaleziono właśnie pod wieżą zegarową szkielet młodego chłopca, na którym poznać jeszcze można było resztki zmurszałego, błękitnego aksamitu.

Kim był ów chłopczyk i dlaczego duszyczka jego nie zna spokoju? Czemu losy jego zakończyły się tak tragicznie? Nikt nie wie. Inne zato duchy zamku Chillinghamskiego mają swą historję, która przeszła do potomności. W wielkiej sali portretowej zauważyć można między innemi podobiznę damy w stroju z XVII w. Jest nią Lady Mary Berkeley, zmarła ze smutku na skutek opuszczenia jej przez męża. Nieszczęśliwa hrabina do dziś dnia nie może zapomnieć swej krzywdy i błędzi po salach zamku, szukając napróżno ukochanego małżonka.

Inna tajemnicza dama, której nazwiska Lady Tankerville nie podaje, snuje się po korytarzach, prosząc spotkanych o szklanke wody. Jeden z nowo przyjeżdżących do służby lokaj opowiadał, że, kiedy kazało mu pewnej nocy spać w skarbcu, gdzie przechowywane było srebro i inne kosztowności, obudziła go nagle w nocy jakaś biała ubrana pani, bardzo blada, prosząc go cichym głosem o szklanke wody. Chłopak zerwał się z łóżka i chciał już spełnić żądanie, przekonany, że to ktoś z gości zasnął w nocy i prosi go o pomoc, gdy wtępn przypomniał sobie, że się znajduje w skarbcu, którego drzwi są zamknięte od wewnątrz, i nikt się do niego dostać nie może. Spojrzał z przerażeniem na ową damę, ale już jej nie było — znikła bezszelestnie, tak jak weszła.

Ta sama dama odwiedziła kiedyś jednego profesora, przebywającego w gościnie u lorda Tankerville. Profesor, który nigdy nie słyszał o istnieniu owej damy, opowiedział nazajutrz gospodarzowi bardzo szczegółowo, jak wyglądała, i orzekł, że musiała ona być najwidoczniej otrutą jakąś powolną trucizną, powodującą śmierć wśród strasznych męczarni pragnienia.

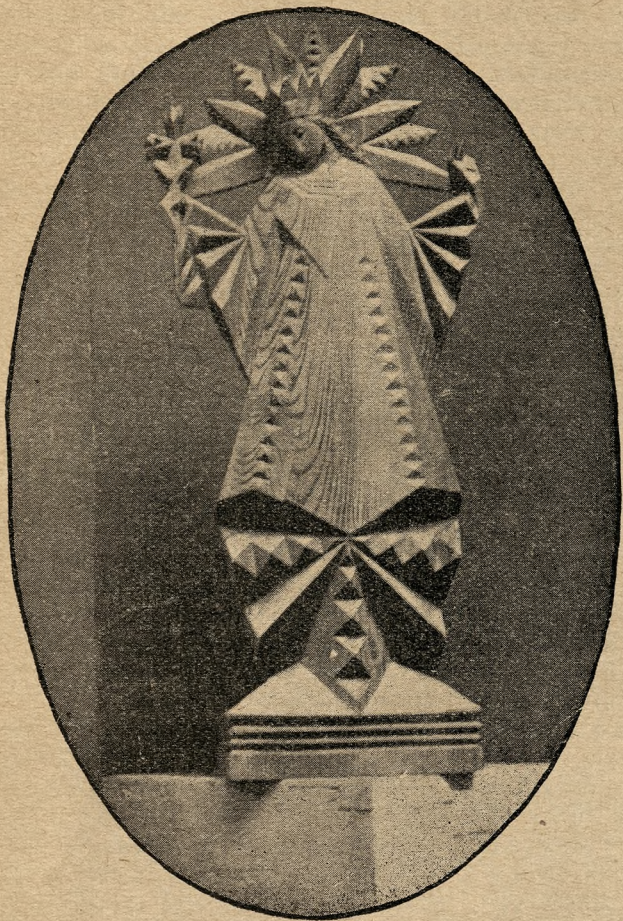
Na zakończenie swej opowieści przytacza nam jeszcze Lady Tankerville relację ze zdarzenia, które jakoby, miało miejsce na parę dni przed wybuchem wojny. Było to w parę miesięcy po ślubie Lady Eleonory. Pewnego wieczora, siedząc w swoim pokoju, z którego okna roztacza się widok na dawne wały obronne i fortyfikacje zamku, ujrzała ona jakby scenę z odległej przeszłości, rozgrywającą się przed jej oczyma. Zakonnica w habitie Dominikanek klęczała na wałach, modląc się, za nią zaś w pewnej odległości stało kilku rycerzy w strojach średniowiecznych. Za chwilę do zakonnic zbliżył się inny jakiś rycerz, którego wszyscy powitali z oznakami najwyższego szacunku. Trzymał on w ręku jakiś pergamin opieczętowany.

Zaciekawiona do najwyższego stopnia tą sceną, Lady Leonora zawołała garderobianą i kazała jej spojrzeć w okno. Dziewczyna ujrzała również ten sam obraz. Wówczas Lady Leonora wychyliła się z okna i zapytała widmowe postacie, — co zacz są, i czy nie może im być w czem pomocna? Na dźwięk jej głosu rycerz odwrócił się, i hrabina Tankerville ujrzała z przerażeniem twarz swego męża. W tej samej chwili całe widzenie znikło.

W parę dni potem nadeszła wiadomość o wybuchu wojny europejskiej. W wojnie tej Lord Tankerville brał czynny udział, jako ochotnik, i kilka razy był już bliskim śmierci. Widocznie jednak modły zakonnic w stroju Dominikańskim musiały mu wyprosić życie!

Taką jest opowieść Lady Tankerville. Cokolwiekby można powiedzieć o jej prawdopodobieństwie, należy jednak stwierdzić, że jest niebanalną i interesującą!

Z. B.



Madonna Kalfasa.

Z WYSTAWY SZKOŁY PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO W KRAKOWIE

Jakkolwiek krakowska publiczność, wierna artystycznym tradycjom swego grodu, zawsze żywo interesuje się wystawami w Pałacu sztuk pięknych, — wystawa uczniów krakowskiej szkoły przemysłu artystycznego była dla niej pewnego rodzaju sensacją. Poraz pierwszy w ciągu swego istnienia oddało krakowskie towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych salę pałacu sztuki na usługi uczniów, uznając tem samem celowość i pożyteczność wysiłków grona profesorskiego, wysoki poziom szkoły, na jakim go te wysiłki postawiły, — oraz ogrom pracy, wykonanej przez uczniów. Wystawa trwała przeszło miesiąc (koniec września i październik b. r.), ściągając publiczność w liczbie, rzadko na wystawach widywanej; przyciągnęła ona artystów i pedagogów, duchowieństwo i przemysłowców, młodzież szkolną i szeroką publiczność. Świadczy to zarówno o życiowej, realnej wartości zjawisk, określanych wspólną nazwą przemysłu artystycznego, jak i o tem, że szkoła dobrze wypełnia olbrzymią lukę w kulturze naszego społeczeństwa. Ogół odczuwa instynktownie tę lukę, nie zdając sobie często sprawy, w jaki sposób brak należy usunąć, lub uzupełnić; wystawa — o której piszę — może nasunąć na ten temat wiele refleksyj i uwag.

Zbiorową nazwą przemysłu artystycznego oznaczamy wiele różnorodnych objawów [wytwórczości ludzkiej, których wspólną cechą jest usiłowanie do nadania przedmiotom codziennego użytku piętna artystycznego.

Obejmuje się tą nazwą przedewszystkiem te gałęzie przemysłu i zawody, które pracują specjalnie nad wytwarzaniem przedmiotów użytkowych w sposób artystyczny: można tu zaliczyć mnóstwo przemysłów, łączących się ze strojem i mieszkaniem, oraz dekoracją ich wnętrza, — a więc: koronkarstwo, hafciarstwo, tkactwo wzorzyste, dalej — architekturę, malarstwo ścienne, wyrób dywanów, stolarstwo i ślusarstwo art., złotnictwo, cyzelerstwo itp. Niektóre gałęzie przemysłu art., — jak grafika, (ilustracje do książek, afisze, ozdoby drukarskie, inicjały), wyrób witraży, malarstwo dekoracyjne — pracują wyłącznie dla zaspokojenia estetycznych, oraz intelektualnych potrzeb człowieka. Liczne przemysły mogą stać na wysokim poziomie artystycznym, lub też stać niżej jakichkolwiek wymagań artystycznych, zależnie od tego, w jakim stopniu liczą się, przy zaspakajaniu potrzeb człowieka z jego poczuciem piękna, wyszukując w chaosie możliwych form kształty najbardziej celowe i harmonijne. Jako przykład, można dać poza wyżej wymienionem stolarstwem i ślusarstwem, ceramikę lub szklarstwo (pomyślny o ogromnej różnicy między zwykłą butelką, a szkłem weneckiem, między koślawym garnkiem glinianym, a porcelaną saską).

Jeśli spis powyższy — całkiem pobieżny — rozważymy, spostrzeżemy łatwo, jak głęboko może sięgnąć piękno w codzienne życie ludzi, i jak fałszywym jest pogląd, że posługiwanie się przedmiotami o wartości artystycznej jest przywilejem małej liczby ludzi. Naprawdę — przywilejem jest tylko wielki talent; poczucie i potrzebę piękna posiadamy wszyscy i dążymy do jej zaspokojenia, mimo, że same pojęcia o istocie piękna ulegają nieraz licznym spaceniom.

Spółczeństwo polskie, budując swe życie w nowych warunkach politycznych, społecznych i ekonomicznych, tworzy i tworzyć będzie także nowe formy zewnętrzne, odpowiadające jego potrzebom i psychice. Na powstanie tych form, (z których może wyrość polski styl w architekturze, mieszkaniach i we wszystkim, co się z życiem łączy) składa się przemysł, który pracuje dla zaspokojenia potrzeb człowieka, — szkolnictwo zawodowe i artystyczne, zaznajamiające młodzież zarówno z techniczną stroną wytwórczości, jak i z zagadnieniami sztuki, — wreszcie, samo społeczeństwo, jako konsument, decydujący w wysokim stopniu o poziomie jakościowym wyrobów przemysłowych przez narzucanie swych żądań wytwórcom. (Niestety! bardzo często także przez bezmyślne uleganie i przyjmowanie tego, co wytwórcy narzucają).

Fakt, że w obecnej chwili rozwija się intensywnie szkolnictwo zawodowe i przemysłowo-artystyczne, jest objawem bardzo zdrowym, gdyż dostarcza ono z jednej strony przemysłowi ludzi odpowiednio wykształconych, — z drugiej zaś strony rozszerzy wśród publiczności dążność do poważnego zastanawiania się nad kwestją piękna w życiu.

Krakowska szkoła przemysłu art. — w ciągu ośmiu lat swego istnienia — położyła w obu kierunkach wielkie zasługi. Kształci ona młodzież, dając jej praktyczne i teoretyczne wiadomości z zakresu sztuki, oraz znajomość materiałów i środków, potrzebnych do osiągnięcia artystycznego celu w licznych gałęziach przemysłu i rzemiosła. Uczniowie mogą po



Szkoła ceramiki.

ukończeniu szkoły bądź zakładać samodzielne warsztaty i pracownie, — bądź ubiegać się o posady kierowników art., rysowników i projektodawców w fabrykach i przedsiębiorstwach; duży procent jej absolwentów otrzymuje posady w szkołach zawodowych i przemysłowo-handlowych. Z metodą nauczania w tej szkole miała Warszawa sposobność zapoznać się niepełna dwa lata temu (z początkiem r. 1925). Zorganizowano wówczas w Zachęcie wystawę przygotowawczą do polskiego występu na międzynarodowej wystawie przemysłu art. w Paryżu — występu, który się zakończył szeregami pochwał i przyznaniem „Grand prix” krakowskiej szkole za metodę nauczania. Metoda ta jest uwidoczniła na wielkiej tablicy (grafikonie) za pomocą fotografii, które dają przegląd tego wszystkiego, co uczeń musi przerobić i wiedzieć aby móc rozpocząć samodzielną pracę.

Nauka jest rozłożona na 3 lata szkoły ogólnej i szkoły specjalnej, w liczbie sześciu, w których minimum nauki wynosi dwa lata. Pierwszy kurs jest poświęcony formom ogólnym, rysunkom perspektywicznym i studjom ornamentu w jego rozmaitych typach, które powstają przez użycie różnych narzędzi (pióra, pendzla, dłuta, stempla) i różnych materiałów (drewno, wełna, sztaby żelaznej i t. p.). Studium to, niezmiennie sumiennie prowadzone przez prof. Homolacza orjentuje ucznia w środkach, jakimi rozporządzać może, tak, że przeszedłszy na drugim i trzecim kursie (prof. Uziembło i Bukowski) do studjum kwiatów, aktu, martwej natury i zadań kompozycyjnych, potrafi ten ogromny materiał zużytkować rozmaicie, stosownie do techniki, dla której komponuje. Należy podkreślić, że wszelkie studia z natury są uważane za środek, a nie za cel, którym jest kompozycja. Uczniowie już w szkole ogólnej komponują afisze, witraże, patrony do malarstwa ściennego, kilimy i t. d., ucząc się stwarzać samodzielną nową formę.

Po opanowaniu strony rysunkowej i ornamentalnej, przechodzi uczeń do szkoły specjalnej, którą wybiera, zależnie od swego uzdolnienia i upodobań. Jest ich sześć: szkoła malarstwa dekoracyjnego (prof. Bukowski), rzeźby (dyr. Raszka), tekstylnej (prof. Zarzycki), grafiki (prof. Uziembło), ceramiki (prof. Szafrański) i architektury wnętrz (arch. Krzyżanowski). W każdej szkole nauka dzieli się na naukę kompozycji i na pracę w warsztatach, by uczeń mógł ocenić wrażenie, jakie wywołują jego pomysły, wykonane w materiale. Stąd też na wystawie każda szkoła pokazała nie tylko malowane, ale też i wykonane projekty, co dla publiczności przedstawiało niezmierną

wartość, nie miała bowiem do czynienia wyłącznie z fantazją i pomysłem, ale też i z przedmiotami o realnych wartościach. Szkoła tekstylna wystawiła kilimy, kilim gobelinowy, batiki, próbki wełny, farbowanej w szkole przez uczennice, projekty na wiejskie chustki drukowane i perkale, których część była w próbkach; niektóre bowiem projekty drukowała na perkalach z powodzeniem fabryka tkacka w Zawierciu.

Szkoła architektury wnętrz dała kompletną sylpialnię, a w projektach — interesujące urządzenie sali kinowej, restauracyjnej, sali jadalnej dla bursy rzemieślniczej, kuchni i t. p.

Szkoła malarstwa dekoracyjnego pokazała kartony do witrażów (naturalnej wielkości), freski i polichromje, wykonane na murze, i wzory dla malarzy pokojowych; szkoła grafiki — bogaty zbiór inicjałów, afisze, drukowane okładki na książki i czasopisma, — pozatem drzeworyty, linoryty i litografie.

Szkoły rzeźby i ceramiki rozmiściły swe ekspozycje w salach innych szkół. Rzeźby, wykonane w drzewie, marmurze i w odlewach gipsowych, zwracały uwagę doskonałą kompozycją i jej oryginalnością; ceramika zdobyła znaczny sukces, gdyż wiele ekspozatów przeszło do zbiorów Feliksa Jasińskiego, ofiarowanych muzeum narodowemu.

Jako uzupełnienie, należy dodać, że jedną z sal zajmowała wystawa oprawnych książek, urządzona przez zakład introligatorski p. Jahody; okładki komponuje dla firmy absolwent szkoły przemysłu art., p. Fr. Seipret. Fabryka porcelany w Ćmielowie wystawiła serwis, projektowany przez byłego ucznia szkoły Zygmunta Błaszczyka, który tam pracował jako projektodawca.

Marja Zawadzka.



Kartony do witrażów dla kościoła w Słocinie.
Projekt F. Walczowskiego.

O WNETRZACH MIESZKANIOWYCH

AMERYKAŃSKIE MIESZKANIE

Szalone ceny gruntów w New-Yorku zmusiły amerykańskich inżynierów do budowania domów niezmiernie wysokości, tak zwanych drapaczów chmur. Olbrzymy te rosną wciąż. Gdy przed 20-tu laty, najwyższy dom sięgał 20 pięter, to dziś, ostatnio zbudowany kolos dobiega, 80-u pięter. Są to potworne gmachy, przy których nawet szeroka ulica wydaje się wąską szczeliną, a samochody podobne są do mrówek przy wielkiem drzewie. W domach tych mieszczą się przeważnie biura i hotele, na dole zaś banki i restauracje, a też i olbrzymie magazyny. Mieszkalne gmachy są znacznie mniejsze, jakkolwiek, w porównaniu z naszymi, jeszcze bardzo potężne. Dążeniem każdego obywatela Stanów Zjednoczonych jest mieć własny dom, „cottage”, z ogródkiem, skądby mógł dojeżdżać autem do pracy. Ale tereny są drogie, miasto się rozrasta, zaś zbyt daleko mieszkać jest za uciążliwym, więc trzeba z konieczności mieć siedzibę w mieście. No i przytem nie każdego znów stać na własny „home” zamiejski.

Inżynierowie budowniczowie, chcąc dać swoim klientom maximum wygody, zastosowali niejedną wynalazek i w rezultacie, najmniejszy apartament jest dziś formalnie ideałem wygody, jakkolwiek jest arcy-skromny i służy za mieszkanie ludziom o bardzo średniej zamożności. Ale w tem demokratycznym państwie najniezamożniejsi nawet są dopuszczeni do „pańskiego stołu wiedzy” i korzystają z darów nauki przy małych środkach.

Przyjrzyjmy się najmniejszej jednostce mieszkaniowej, jednopokojowej w nowym domu New-yorskim. Ile doświadczeń, ile wynalazków i udoskonaleń złożyło się na to jednopokojowe mieszkanie. Jednopokojowe, ale to nie znaczy, że po wejściu z ogólnego korytarza zastaniemy cztery ściany, wypinające się wzajemnie na siebie, z garstką banalnych mebli i szczeliną okna, bez wygod i łazienki. Mamy przecież mieszkanie, a więc całość — z pokoju mieszkalnego, łazienki, ubieralni, kuchni i sionki. Postaram się drogą opisową pokazać taki lokal.

Wyobraźmy sobie prostokątną przestrzeń, wielkości sporego trzykondygnacyjnego salonu warszawskiego, długim bokiem leżącą przy zewnętrznej ścianie domu. Z obu wąskich końców będziemy mieli coś w rodzaju alkierzy, czy korytarzy, na parę metrów szerokich, oddzielonych cienkimi ściankami. Każdy z nich ma okno, a otrzymany w środku pokój właściwy ma całą ścianę szklaną. Jest to może niewielki, kwadratowy pokój nie za wysoki, ma jakieś 2½ mtr. wzniesienie. Okna są o podziałach wyłącznie poziomych. Otwierają się dwójakim sposobem. Albo dolna szyba unosi się ku górze, jak w wozach sypialnych M. T. W. S. europejskich, albo też najwyższa szyba odchyla się do wnętrza górnym brzegiem o pewien kąt. O ile pierwszy sposób wywołuje silny przeciąg, to górna wentylacja stwarza ruch powietrza w pokoju, znakomicie go wentyluje, przyczem w razie ulew, deszcz nie zalatuje do środka. Drzwi są używane jednoskrzydłowe wyłącznie. Pokój ten uderzy nas w pierwszej chwili pustką. Z mebli znajdziemy w nim kanapkę i parę foteli, niewielki stolik rozkładany, lub zsuwany z kilku,

parę krzeseł. Lecz kanapka, lub fotel, mogą kryć w sobie niespodziankę, może to bowiem być po rozłożeniu wygodne łóżko dla niespodziewanego gościa. Jeżeli biurko nie jest schowane w ścianie, to zajmuje niewielką przestrzeń i dopiero w miarę potrzeby rozsuwa się, rozstawia i tworzy spory stół z małym stolikiem pod maszynę. Gdy praca skończona, wszystko się łatwo zsuwa, zamyka i mamy znów elegancką komódkę. A ileż niespodzianek kryją w sobie ściany, pokryte skromną boazerją, pełną klamek, gwoździków, zawiasów.

Nie wspomnę już nawet o elektryczności, o całej masie kontaktów, wyłączników i o przenośnym aparacie telefonicznym, no i o radjo. Mówiłem o pokoju tak, jak przedstawia się w dzień; z nadejściem nocy dzieją się dziwy. Oto w ścianie, prowadzącej powiedzmy do jednej z bokówek — z której mała część odcięto na sionkę z szafą na okrycia — znajduje się coś, jakby drzwi, jedne obok drugich. W pewnej chwili drzwi te nie otwierają się na pokój, lecz obracają wokoło osi, przechodzącej pionowo przez ich środek. I oto naszym oczom ukazuje się ustawione pionowo, posłane łóżko. A za chwilę drugie wyczarowujemy z drzwi obok. Wystarczy minuta czasu i wysiłek jednej kobiety, aby łóżka zasłane były odchylone do poziomej normalnej pozycji. Świetne sprężynowe łóżka. Ze ściany drugiej bokówki, po otwarciu pseudo-drzwi dwuskrzydłowych, możemy odchylić na pokój stół i dwie ławki na parę osób każda. A więc stół jadalny na cztery osoby, po użyciu, zamyka się zpowrotem w ścianę, nie zajmując więcej miejsca.

Przejdźmy teraz do bokówek. Do tej pierwszej, zmniejszonej o sionkę, mamy drzwi z owej sionki i z pokoju (między łóżkami). Mamy tam najpierw całą ścianę szafową na ubrania, bieliznę, obuwie i drobiazgi toaletowe. Pod oknem stoi wanna z tuszem, obok — umywalka i fotel W. C. Rozsuwaną oszkloną ścianką możemy łazienkę wydzielić, lub włączyć do ubieralni, w której w ciągu dnia mamy naprzeciw szaf dwa łóżka, pionowo ustawione. Przewiew powietrza wentyluje pościel i materace. W kranie woda zimna i gorąca na żądanie przez 24 godziny, dzięki systemowi mechanicznego ogrzewania zbiornika wody gazem. W drugiej bokówce mamy kuchnię, nierzadko zmniejszoną o taką przestrzeń, jak sionka, a przeznaczoną na małą jadalnię, ze schowanym, lub ustawionym stałym stołem i krzesłami. Taka kuchnia jest czemś idealnym. Cały system piecyków i fajerek, kraników do regulowania ognia. Obok chłodnia elektryczna, szafa w murze na zapasy, naczynia; spiżarka ciepła, zmywak o wodzie gorącej i zimnej, suszarka do naczyń i ścierek, elektryczne żelazko do prasowania. Gdzieś ze ściany, w miarę potrzeby, odchylają się deski do prasowania — dłuższa i krótsza. A ta mała lśniąca tabliczka metalowa w ścianie? Pociągamy do siebie umieszczoną u góry rączkę i, po odchyleniu, mamy rodzaj szufladki, do której możemy sypać wszelkie śmiecie i odpadki, puszki od konserw, zbite talerze, obierki i kości, potem zamykamy szufladkę, i już po kłopotach. Jest to najprostsze w świecie urządzenie. Wzdłuż ściany wewnątrz, przez całą wysokość domu, biegnie kanał, mający z każdej kuchni otwór, automatycznie zamykany. Wsypane śmiecie spadają aż do suterenu, gdzie trafiają do wielkiego pieca. W tym ogniu spali się, co może, a reszta, pozbawiona mikrobow i części psujących się, czeka, aż czyszciciel zabierze te szczątki, stopione do niepoznania. Zapomniałem jeszcze o szklanych garnkach do goto-

wania, o wchłaniaczu kurzu, mogącym w miarę potrzeby czyścić ubranie, ściany, dywany; o kaloryferach, o wiatrakach elektrycznych na upały. Czyż to nie dosyć, jak na jednopokojowe mieszkanie?

Oczywiście, podałem ogólny schemat takiego mieszkania, mogą być różne odmiany, a nade wszystko z dwóch i trzech pokoi. Przy takich środkach „pomagających” gospodyni, obecność służby staje się zbędną. Bo też w Stanach Zjednoczonych ogromnie trudno o usługę, która jest szalenie drogą i ma wymagania, aby ją traktowano, jako równą sobie, toteż panie same wszystko robią. Jeżeli chodzi o pranie, to można je skutecznie w ogólnej pralni, przyczem bielizna momentalnie się suszy elektrycznością, czy też w specjalnych pralniach, utrzymywanych prze-
ważnie przez murzynów. Dodajmy, że najbliższe sklepy zaopatrzą nas we wszystko, co potrzeba, bądź do jedzenia, bądź do ubrania, a zamówienia można robić telefonicznie, i w najkrótszym czasie mieć żądane przedmioty u siebie.

Szczupłość mieszkań wywołuje łączenie się w kluby, stowarzyszenia, posiadające apartamenty, obszerne lokale, odpowiednie do licznych przyjęć, zabaw, obiadów i tańców. Najnowszą bolączką Ameryki jest brak miejsca na samochody. Jest ich mnóstwo, co trzeci, czy piąty obywatel ma auto; otóż zajmują one moc miejsca, bądź przed uczelnią, fabryką czy biurowym kolosem, oczekując na swego pana, bądź w czasie bezruchu w garażu. Ostatnio powstają projekty domów, gdzieby każde mieszkanie miało obok swój garaż, z dojazdem po pochylni spiralnej. Wogóle nie można poprostu przewidzieć, do czego dojdą mieszkańcy nowego świata, zmuszeni potrzebą, jakie niesłychane pomysły zostaną tam zrealizowane i oddane na użytek ku wygodzie ludności. Architekci amerykańscy pracują wciąż nad udoskonaleniami, nad wynalezieniem nowych materiałów budowlanych, nowych zastosowań; nad zmniejszeniem kosztów budynku i przyspieszeniem tempa jego budowy.

Przejrzałem jedno najskromniejsze wnętrze; oczywiście, że większe będą nierównie wspanialsze, ale zasadnicze wygody będą te same. Jeżeli mamy przed sobą mieszkanie zamożnego amerykańczyka, będzie nam ono przypominało w niesłychany sposób wnętrze angielskie, o którym już mówiłem. Dziś zaznaczę jeszcze, że w stanch północnych dominujący wpływ na urządzenie domu ma kultura anglosaska, zaś w południowych — hiszpańska.

Nowe domy wiejskie np. w Kalifornii mają niesłychaną malowniczość, prostotę i wdzięk przemity architektury domu włoskiego, z balkonikami o balustradce z pionowych prętów i schodach na zewnątrz, z małą ilością okien, z żaluzjami i płaskim dachem, z podcieniową ścianą. Jest coś, co przypomina dwór podolski, może w niesymetrycznej harmonii, wdzięku różnych dobudówek. Taki dwór o lśniących białością ścianach, kryty dachówką, lub niepalną słomą, wśród zieleni na tle szafiru nieba — wygląda bajkowo. Wewnątrz znajdziemy ceglaną podłogę, surowe białe ściany, ciemne drewniane stropy. Cieżkie rzeźbione meble, czasem na kamieniach pyszny kobierzec, majolikowe wazony, żelazne kute świeczniki, wzrost człowieka, czasem stara broń, lub obraz, i moc kwiatów i słońca.

Musimy pamiętać, że jeśli w dziedzinie techniki Ameryka poszła własną świetną drogą, stwarzając arcydzieła sztuki inżynierskiej, to znów w dziedzinie kultury i sztuki — jest dzieckiem Europy. Pa-

nuje tu pietyzm i rozmiłowanie we wszystkim, co stare, co ze starego kontynentu przywiezione. Każdy miljarder sprowadza sobie, jeśli nie cały, rozebrany na kamienie i cegły, pałac, to choć portal, lub kominek ze starego zamku do swojej willi. A każdy chce mieć coś z przedmiotów wielkiej sztuki europejskiej, jakiś okruch starej kultury, która, bądź co bądź, była ich matką.

[Zygmunt Knothé.



KILKA UWAG NA ZIMOWY SEZON SPORTOWY

Stoimy znów u progu zimowego sezonu. Wesołe, gwarne, pełne zmagania i konkurencji życie sportowe na boiskach powoli zamiera. Nie sposób dalej uprawiać wspaniałe sporty letnie, jak tenis, wioślarstwo, lekką-athletykę i inne — na słońcu i powietrzu. A zanim wyjść możemy z nartami, czy łyżwami na orzeźwiający chłód zimowego powietrza, chronimy się do sal gimnastycznych na systematyczną zaprawę.

Owa zaprawa gimnastyczna jest rzeczą konieczną zarówno dla sportowców „pur-sang”, jak i dla tych wszystkich, którzy pragną zachować dobry stan zdrowia, zręczność ruchów, sprężystość postawy, sprawność siły mięśniowej. W tym drugim wypadku wkraczamy już na właściwy temat wychowania fizycznego, które na zachodzie Europy i w Ameryce zdecydowanie wkracza w jedną z tych konieczności życiowych pełnego człowieka, do których należą: sen, odżywianie, czytanie gazet i t. d.

Dlatego też artykuł niniejszy poświęcimy omówieniu znaczenia zaprawy gimnastycznej, jako najważniejszej części składowej kultury fizycznej człowieka.

Ćwiczenia fizyczne w sposób charakterystyczny i widoczny wpływają na człowieka. Jako przykład weźmy pod uwagę, że człowiek, który nigdy nie uprawiał ćwiczeń fizycznych jest w ruchach swoich dziwnie niezręczny, skrępowany i nieśmiały. Kontrastowo swobodnie i zręcznie poruszać się będzie człowiek, wyćwiczony fizycznie, świadomy swej siły i zręczności.

Faktem, w oczy bijącym uważnego obserwatora, jest spostrzeżenie, że ćwiczenia fizyczne nie tyle rozwijają w sensie absolutnym siłę fizyczną, ile uczą jaknajlepiej ją wykorzystywać, najlepiej stosować ją dla pokonania trudności. Stąd — uderza w oczy fakt, że każdy nowo ćwiczący wydatkuje nadmierną sumę wysiłku dla wykonania ćwiczenia, które w interpretacji człowieka wyćwiczonego będzie przede wszystkim kwestią zręczności, a nie siły. Wniosek z tych obserwacji płynąłby taki, że ćwiczenia fizyczne uczą człowieka w pierwszym rzędzie ekonomii wysiłku, uczą umiejętności pokonywania trudności drogą połączenia siły i zręczności. — Nasuwa się tu automatycznie następujące porównanie: ci, którzy zajmują się własnem wychowaniem fizycznym, spełniają w stosunku do siebie tę samą rolę, którą wykonuje inżynier, starający się o najlepsze, najbardziej ekonomiczne wykorzystanie sił natury.

Gimnastyka wychowawcza ma mieć za zadanie, między innemi, nie tylko zwiększyć mięśniową siłę człowieka, lecz ponadto i przede wszystkim uczy, jak zastosować posiadaną siłę, aby przezwyciężyć trudności, wydając minimum wysiłku, energii. Praktycznie — gimnastyka uczy, jak należy chodzić, biegać, skakać i t. p.

Wydawało się dawniej rzeczą niemożliwą aby drogą stosowania ćwiczeń gimnastycznych można było zmienić człowieka fizycznie. Dziś — faktem doświadczalnym jest, że, dzięki racjonalnej i systematycznej gimnastyce, pomyślnie wpływać można na organizm ludzki. Wiadomą jest rzeczą, że, dzięki gimnastyce, osiąga się niebywałe efekty schudnięcia, również dzięki innym ćwiczeniom gimnastycznym, skutecznie można przeciwdziałać zbytniemu wychudzeniu i wyniszczeniu organizmu. Oczywiście — dla osiągnięcia tych efektów należy obok ćwiczeń gimnastycznych prowadzić racjonalny tryb życia: higiena ubrania i odżywiania, przebywanie na świeżem powietrzu, rolę swoją odgrywać muszą.

Bezczynność fizyczna fatalnie odbić się może na ogólnym stanie zdrowia osobnika. Odpoczynek staje się normalnym stanem. Przemiana materji pogarsza się, funkcje oddechowe maleją, pojemność płuc spada do minimum, skóra nabiera chorobliwego wyglądu, wrażliwość nerwowa niewspółmiernie wzrasta, zjawia się ustawiczne poczucie zmęczenia, zmęczenia paradoksalnego — z racji braku ruchu.

Dołącza się do tej ujemnej charakterystyki człowieka, żyjącego w bezruchu, również ujemna charakterystyka z punktu widzenia estetycznego. Oczywiście, nonsensem byłoby wymagać, aby każdy człowiek był atletą. Z drugiej strony jednak — zarówno postulat sprawności życiowej, jak i postulat estetyki — słusznie domagają się od człowieka pewnej dbałości o ich wymagania.

Oto, jak charakteryzują lekarze typową sylwetkę człowieka, zaniedbanego pod względem wychowania fizycznego: piersi zapadnięte, plecy okrągłe, ramiona zwisają ku przodowi, skóra na brzuchu opada z powodu zaniku mięśni, całe ciało pokrywa się warstwą tłuszczu, lub odwrotnie — następuje wychudzenie. O estetyce i o zdrowiu w tych warunkach oczywiście mowy być nie może.

U takich osobników nie istnieje również estetyka ruchów. Ruch każdy jest ciężki, jakby zmęczony i skrępowany. Charakterystyczną jest nierówność i nerwowość ruchów, zupełny brak rytmu, nieumiejętność dozowania wysiłku fizycznego. Wystarczy popatrzeć uważnie na ludzi biegnących do tramwaju: komizmu ruchów aż bije w oczy, wysiłek, wkładany w krótki, kilkometrowy zaledwie bieg, robi wrażenie, jakgdyby człowiek wyładował resztki siły. A potem — długotrwałe zadyszenie, jakby ów ktoś spełnił pracę nadludzką. A przecież bieg jest najbardziej naturalną, obok chodu, formą ruchu u człowieka.

Brak ruchu, brak ćwiczeń fizycznych, jakże zgubnie w wielu wypadkach odbija się na moralnem życiu człowieka. Jest dziś przecież faktem dowiedzionym, że ludzie, pozbawieni możności wyładowania swej energii drogą uprawiania ćwiczeń fizycznych i sportów, okazują większą skłonność w kierunku popełnienia przestępstw. Nie jest to bynajmniej paradoksem, skoro zważymy, że bezruch fizyczny sprzyja doskonale większej pobudliwości nerwowej. Wartość stosowania ćwiczeń fizycznych na szeroką skalę, doskonale umieli wyzyskać amerykanie z właściwym sobie praktycznym

zmysłem idealizmu. Pobudowano mianowicie w dzielnicach, zamieszkałych przez męty uliczne, szereg ringów bokserskich, na których bezpłatnie udzielał lekcyj instruktor. Napływ chętnych był olbrzymi, a po pewnym czasie skonstatowano z podziwem i radością, że liczba popełnianych w dzielnicach tych przestępstw zmalała pokaźnie, a szczególnie zmniejszyła się liczba bijatyk.

Niedarmo wielki wychowawca ludzkości, Jan Jakób Rousseau, wypowiedział przed laty słynne słowa: „Im słabszem jest ciało — tembardziej absolutnie rządzi człowiekiem. Im jest silniejszym — tem chętniej służy rozkazom ducha. Dobry sługa winien być przecież silnym“.

A dalej nieco powiada: „W słabem, zniewiesiałem ciele zamieszkują wszystkie namiętności zmysłowe, które tem silniej wybuchają, im mniej zaspakajają je pozwala słabość“.

Jeszcze słów kilka poświęćmy rozważaniom na temat plastycznego piękna ciała ludzkiego. Piękno to, jak dowodzi nam bezapelacyjnie kultura starożytnej Grecji, jest konsekwentnym wynikiem czynnego życia fizycznego. Nie może ono istnieć bez ustawicznej dbałości o rozwój fizyczny. Błędem jest przypuszczenie, że tylko w młodych latach należy uprawiać ćwiczenia fizyczne. Czas tak szybko dokonywa w dorosłym człowieku dzieła zniszczenia, że walczyć przeciwko niemu trzeba w każdym wieku swego życia.

Nie umiem dość silnie podnieść faktu, że wychowanie fizyczne należy do zadań wybitnie higienicznych, że celem jego nie stwarzanie atletów, lecz utrzymanie człowieka w stanie zdrowia i siły, lecz zachowanie pięknych linii ciała, które osiągnąć możemy sposobem naturalnym, a nie tylko sztucznym i powierzchniowym przez mamiące efekty ubrania.

Wychowanie fizyczne daje nam zarazem w ręce jedyny skuteczny sposób przedłużenia okresu młodości. Starość — jest fatalnością, która wisi nad każdym człowiekiem niechybnie. Ale umieć się starzeć, ale umieć okres starości odsunąć jaknajdalej i do późnego wieku zachować pełnię sił fizycznych i intelektualnych, — wszystko to leży w sferze ludzkich możliwości, wszystko to można osiągnąć drobnym wysiłkiem kilkunastu minut dziennie. Naprawdę, warto zdobyć się na ten mały wysiłek dla osiągnięcia zdobyczy tak ważnych dla każdego żywego człowieka, któremu nie sprawia specjalnej przyjemności perspektywa zreumatyzowanego, bezsilnego staruszka. Zagranica cytuje nam szereg przykładów, w których ponad siedemdziesięcioletni starcy zachowali swobodę ruchów i poczucie siły, wykonując codziennie ćwiczenia, od którychby niejeden młodzieniec czuł się na drugi dzień „połamany“.

Wychowanie fizyczne zwraca się do ogółu ludzi z manifestem niezmiernie prostym. Mówi nam ono: Słuchajcie! Wy wszyscy, którzy rozumiecie, czym jest radość życia, świadomość własnej młodości i siły, radość ruchu na słońcu i powietrzu, wy wszyscy, którzy docenicie znaczenie piękna plastycznego w człowieku, którzy pragniecie czynnego twórczego życia, wolnego od charłactwa fizycznego i chorobliwej nerwowości, którzy wiecie — jak niezmierną, jedyną wartością jest młodość — poświęćcie codziennie krótkich minut kilka waszemu wychowaniu fizycznemu. Niewielki to trud, nie zaważy na programie waszego dnia tych kilka minut „dla zdrowia“, a korzyść wasza będzie pod względem zdrowotnym bardzo duża.

Dziś, kiedy nawet tak wszechwładna pani, jak

„moda“, stosuje się coraz częściej do postulatów sportu i nagina się bezsprzecznie do wymagań higieny, obowiązek dbałości o własne wychowanie fizyczne staje się imperatywem. W imię dobrze zrozumiałych własnych korzyści—nikt nie powinien wyłamywać się z pod tego obowiązku: zarówno piękna pani, myśląca o harmonijnych linjach swej sylwetki, jak młoda dziewczyna, marząca o sukcesach sportowych, jak wreszcie młoda kobieta, pragnąca poświęcić się pracy intelektualnej, nieprzerywanej różnemi niedyspozycjami fizycznymi, jak również—kobieta w pełni sił, pragnąca odegrać od siebie widmo przedwczesnej starości.

O praktycznych możliwościach uprawiania ćwiczeń fizycznych i sportów w okresie jesiennym i zimowym—pomówimy następnym razem. K. M.

PIERWSZA POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH

Napady epileptyczne są to ataki, polegające na utracie przytomności, drgawkach, konwulsjach i krzyku w chwili upadku. Czasem chory oddaje bezwiednie mocz i kał, twarz jest sina, z ust toczy się piana; towarzyszy temu charakterystyczny brak odruchów spojówkowych i żrenicowych. Napad trwa kilka minut, poczem przechodzi, i chory zasypia.

Pomoc przy napadzie epileptycznym powinna polegać na rozluźnieniu ubrania, przytrzymaniu języka, aby się nie pokaleczył, i zwróceniu uwagi na to, by chory się nie potłukł.

Do napadów epileptycznych podobne są ataki hysterji. Odróżnić je można po braku zupełnej utraty przytomności, oraz bezładnych drgawkach, podczas gdy przy epilepsji drgawki są wyraźnie systematyczne. Hysterja jest poważną chorobą nerwową, której nie wolno lekceważyć. Do chorego na hysterję należy się odnosić z wielkiem współczuciem i wyrozumiałością. Podczas ataku trzeba podawać walerjanę 20 kropli, silnie masować kręgosłup suchym ręcznikiem, na serce podać zimny okład, rozcierać ręce i nogi.

Omdlenie, jako zjawisko najczęściej spotykane, jest to stan krótko trwającej utraty przytomności, spowodowany odpływem krwi z naczyń krwionośnych mózgu. Niektóre osoby mdleją bardzo łatwo. Przyczyną omdlenia może być przykry widok, przemęczenie, głód, złe powietrze, ucisk, lub uderzenie. Kobiety mdleją łatwiej, niż mężczyźni. Człowiek omdlały wygląda blade wskutek odpływu krwi z twarzy. Dlatego też pierwszym zadaniem ratującego jest ułożenie zemdlonego tak, aby głowę jaknajbardziej obniżyć, co ułatwi dopływ krwi. Następnie należy rozpiąć ubranie w miejscach, gdzie może być ucisk, a więc kołnierzyk, pasek; twarz spryskać zimną wodą, do wachania podać amonjak, lub eter (eter jednak nie wszyscy znoszą), do picia dać mocną czarną kawę, lub konjak.

Przy lekkich omdleniach pomoc tego rodzaju daje szybkie rezultaty, natomiast przy silniejszych

powinny być stosowane silniejsze środki ratownicze w postaci zastrzyków kamfory, kofeiny.

Prócz wyżej wymienionych ataków, może być zaślabnięcie, połączone z objawami sercowymi, np. biciem serca. Jest to bardzo przykry i niekiedy groźny objaw.

Bicie serca może powstać na tle nerwowem, wówczas jest przyspieszone. Tego rodzaju atak sercowy nie jest niebezpieczny i nie przyniesie katastrofy. Pomoc nagle powinna polegać na podaniu lodu, lub zimnego okładu na serce. Osoby z chorem sercem, wadą sercową, odczuwają bicie serca, połączone z dusznością, uczuciem lęku. Gdy w takich wypadkach nastąpi atak sercowy, słabnienie tętna, utrata przytomności, w końcu może przyjść śmierć. Atak sercowy łatwiej może się zdarzyć u ludzi chorych na zwężenie naczyń, namiętnych palaczy tytoniu i t. p.

Ratując chorego w wypadku zaślabnięcia, przy objawach sercowych należy położyć zimny okład i rozcierać serce, można podać walerjanę i brom. Zawezwanie lekarza przy ataku sercowym jest bezwzględnie konieczne i to musi być uczynione natychmiast, aby lekarz mógł podać środki nasercowe w postaci iniekcji kamfory, kofeiny.

Czasem przy atakach, połączonych z bólem serca, dobrze jest robić gorące okłady, na serce, do picia podać czarną kawę, oraz rozcierać ręce i nogi.

W szeregu nagłych zaślabnięć, często bardzo spotykane są bóle w jamie brzusznej i wielka trudność zachodzi w rozpoznaniu rodzaju danego bólu. Niemożliwe jest dać pomoc w nagłym wypadku, o ile nie ma się pewności, co za przyczyna ból wywołała. Należy więc przede wszystkim uświadomić sobie objawy, które towarzyszą temu zaślabnięciu.

Ból w jamie brzusznej, w górnej jej części, może być spowodowany ostrym zapaleniem żołądka, wrzodem żołądka; po prawej stronie jamy brzusznej, odczuwa się cierpienia wątroby; po tejże stronie, lecz w części dolnej ześrodkowuje się ból ślepej kiszki; bolesność środkowej części wskazuje na zapalenie kiszki grubej, zaś ból w dolnej części brzucha jest objawem stanów zapalnych wewnętrznych części rodnych u kobiet, zapalenia pęcherza moczowego i t. d. Czasem jednak nawet wprawne oko lekarza nie od razu może się zorientować w rodzaju cierpienia. Czasem można się spotkać z zarzutem, że jeden lekarz nie mógł rozpoznać choroby, a w parę godzin potem wezwany inny dokładnie ją określił. Pochodzi to stąd, że objawy, które dopomogły w rozpoznaniu danej choroby, wystąpiły później. Czasem więc tylko na podstawie obserwacji można dokładnie ustalić, jakie przyczyny wywołały dane bóle w jamie brzusznej.

Dlatego też trzeba być bardzo ostrożnym w nieniesieniu pomocy w nagłym zaślabnięciu, polegającym na występowaniu bólów w jamie brzusznej. Należy najpierw dokładnie zaobserwować objawy i wówczas dopiero przedsięwziąć odpowiednie środki ratownicze. Trzeba zarazem pamiętać, że danie na przeczyszczenie zbyt pochopnie, jak to zwykle w podobnych wypadkach się dzieje, może spowodować śmierć. Zdarza się to przy zapaleniu wyrostka robaczkowego, wrzodzie żołądkowym, kiszkiowym i t. p.

(c. d. n.)

Dr. Med. Julja Świtalska.



STYCZEŃ W GOSPODARSTWIE DOMOWEM

Pani domu w mieście ma w styczniu zajęcia, stojące w ścisłym związku z wzmożonym ruchem towarzyskim, z przyjęciami u siebie i częstymi zabawami poza domem. Kwestje tualotowe powinny być już dawno załatwione, zresztą nie chcę wchodzić w kompetencję moich licznych i utalentowanych koleżanek „od mody”, — gdyby, jednak, jaka zaszła nagła potrzeba, jakiś nieprzewidziany ślub, jakiś bal nadprogramowy, to przypominam, że w Warszawie szczególnie jest masa domowych krawcowych, pracujących podziennie, które za kilka, lub kilkanaście złotych wykonają potrzebną przeróbkę, nadadzą zeszłorocznej sukni tę „nową linję”, koniecznie wymaganą.

Mówię o tem z punktu widzenia li tylko oszczędnej, z konieczności dzisiaj, gospodyni, której budżet gospodarczy nieraz od takich karnawałowych niespodzianek cierpi, które to cierpienie radabym tem przypomnieniem zmniejszyć.

Dalej następują zajęcia, połączone z przyjęciami, a zatem: pieczenie ciast domowych, tradycyjnych pączków i faworków; pierwsze, to jest pączki, warto robić tylko w bardzo dużych ilościach, i tylko tam, gdzie, albo sama gospodyni może masę czasu tej sprawie poświęcić, albo kucharka jest doświadczona i pewna.

Przy mniejszych ilościach cały, duży bardzo nakład pracy i czasu się nie opłaca, w innych zaś warunkach rezultat jest zawsze wątpliwy i niebezpieczniej nabyć duże pączki w cukierni. Kto ma jednak czas i ochotę, niech piecze zawsze pączków tylko dużo, (wzwyż od setki), bo pączki domowe, trzymane na chłodzie, przez dni dziesięć dadzą się przechować i odegrzane w rondlu przykrytym na parze, doskonałe smakują.

Natomiast faworki zawsze lepiej smażyć w domu, przepisów na nie istnieje masa i prawie wszystkie dają dobre rezultaty, jeżeli nie żałować fatygi przy wyrabianiu ciasta. Faworki domowe są zwykle dużo smaczniejsze i „treściwsze” od cukierniczych, nurzających się zwykle w ogromnych pokładach cukru. Te ogromne ilości cukru łatwo sobie wytłumaczyć tem, że kilo cukru cukiernika niewiele wyżej złotego kosztuje, a kilo faworków od—6 do 9 złotych, korzyść więc sprzedawania cukru po tej cenie jest oczywista..

Ciężkie stosunki materialne tegoroczne powodują, że na wielu zebraniach prywatnych nie podają już nawet zimnej kolacji. Zastępują ją tacami tartyniek i wódek, obnoszonymi w godzinach, kiedy się kolację podawać zwykło. Przy zaprawie wódek, umiejętna gospodyni może zrobić poważne oszczędności, dając jednocześnie swym gościom napoje smaczne i zdrowsze od kupnych, przy których wyrobie chemja ostatniemi czasy zbyt dużą gra rolę.

Tartynki wszelkiego rodzaju, czy to kanapki otwarte, czy angielskie sandwicze, czy malusie, eleganckie francuskie bouchées, dają pole do popisu pomysłowości, gustowi i smakowi gospodyni. Poza przyjęciami, należy pomyśleć o przejrzeniu i dokompletowaniu zapasów spiżarnianych. Kompoty, któreby zdradzały oznaki burzenia się, należy natychmiast użyć, po uprzednim przegotowaniu syropu, z dodatkiem świeżego cukru. Konfitury scukrzone przegotować z całym słoikiem, po dodaniu łyżki, lub więcej, w zależności od rozmiaru słoika, wody przegotowanej; ostudzić słoje w wodzie, aby nie popękały. Konfitury, lekko nadkwaśniałe, przesmażyć z dodaniem cukru,—nie będą już tak dobre, jak świeże, dadzą się jednak użyć do naleśników, kruchych ciastek i t. p.

Galarety, jam'y i powidła w wilgotnych spiżarniach nieraz pokrywają się białą pleśnią, — pleśń tę należy bardzo ostrożnie zdjąć, wytrzeć ściereczką brzegi słoika, aby nigdzie tej pleśni nie pozostało, poczem całą powierzchnię posmarować dużym pędzlem, umaczanym w czystym spirytusie. Jeśli brak nam już borówek, można je zastąpić, smażąc żórawiny z jabłkami,—nie mniej od nich smaczne. Z tychże żórawin możemy zrobić śliczne galarety i doskonały, orzeźwiający syrop, z zimowych jabłek renet smażymy wyborne konfitury, z cytryn możemy też smażyć konfitury do herbaty. W grzybkach i piklach, jeśli mętnieją, należy zmienić ocet.

Panie, mieszkające na wsi, mają w styczniu moc innych prac, nieznaną paniom miejskim.

Kiedy dzień jasny, mroźny, a śnieg puszysty, wynieść wszystkie dywany i dywaniki, ułożyć „dobrą” stronę na śnieg i trzepać trzepaczką po drugiej stronie, poczem powiesić na sznurach i pozostały śnieg oczyścić miotelką, lub szczotką. Żaden „Elektrolux”, czy inny odkurzacz elektryczny, żadne czyszczenie kapustą kwaśną, czy spitą herbatą, tak dokładnie nie oczyści dywana; kolory odzyskają barwę i świeżość pierwotną, — niestety, takie radykalne czyszczenie tylko na wsi jest możliwe. Bieliznę po wypraniu wymrozić przez godzin 24 na dworze, na słońcu, odbitem od białości śniegu, — dosycha potem prędko na strychu, a nabywa nadzwyczajnej białości, żadnym innym środkiem nie dającej się osiągnąć.

Indyki, gęsi, kaczki, kury i perliczki, na płód przeznaczone, powinny od stycznia zacząć otrzymywać obfite pożywienie i przebywać przynajmniej nocą w ciepłych budynkach, aby wywołać wczesne i obfite niesienie się.

W styczniu się zakłada wczesne inspekta na melony i wczesne ogórki, na rozsade pomidorów i bakłażanów, na rozsade kwiatów. W cieplarni też się zaczyna robota, bo słońce, chociaż zimowe, już działa lepiej, niż w listopadzie i grudniu i pobudza rośliny do silniejszego pędzenia. Możemy tak już bez kłopotu siać co parę tygodni sałatę liściastą, rzodkiewki i inne prędko rosnące roślinki.

Na styczeń też przypada ubój wieprzy, (na kresach szczególnie, gdzie tę pracę masowo wy-

KOSMETYKI DR. J. ŚWITALSKIEJ

Wysyłka za zaliczeniem i sprzedaż detaliczna
Krucza 31, m. 3.

„MÓJ KREM” działa ochronnie przeciw zmarszczkom, wydelikaca i wygładza skórę
„MÓJ PUDER HIGIENICZNY” w rozmaitych odcieniach.
„MYDŁO LILJOWE” dla najwrażliwszych skór.
„KREM DO RĄK” działa wybielająco.
„PIEGOLIN” krem na piegi.

konywują), a zatem robota wędlin, solenie słoniny i wędlin.

Robota przeciąga się przez cały luty, będę więc o niej szczegółowiej mówiła za miesiąc. Przeglądanie piwnic z jarzynami i warzywem, sortowanie ich, usuwanie zepsutych, użytkowanie nadpsutych. Chronienie drzew owocowych od zajęcy i od silnych mrozów. Przegląd zapasów świeżych owoców, przeglądanie ich, przerabianie na susz, marmeladę i sery, tych, któreby już dłużej leżeć nie mogły, a na świeżo się zużytkować nie dadzą. Nakoniec ogromne spożycie świeżych kiełbas, różnych kiszek i tem podobnych specjałów na zebraniach, przy apetytach wiejskich, nie uznających powojennej zmiany warunków, zaopatrywanie ciągle domu w faworki i pączki, z konieczności wykonywane tylko w domu—sprawiają, iż styczeń dla pań wiejskich, nie wyjeżdżających na zabawę i odpoczynek do miasta, jest jednym z najpracowitszych miesięcy. A cóż dopiero, jeśli w gościnnym domu urządzi się zabawę, i gości nie tylko zabawić, nakarmić i napoić, lecz jeszcze dni kilka przynosić trzeba.

Pani Elżbieta.

DOBRE RADY

W domu nic nie powinno się zmarnować; najmniejsze nawet skrawki wełniane, lub bawełniane, pokrajać należy na drobniutkie kawałki i nasypać nimi poduszki na kanapy. Dla uniknięcia mozolnej pracy krajaną większej ilości gałganków, można od razu mieć woreczek, w który wrzuca się każdy skrawek, drobniutko pokrajany w miarę jak nam wpadnie w rękę. Takie napchanie poduszki jest bardzo praktyczne, a w dodatku nic nie kosztuje.

* * *

W obecnej porze polowań dobrze jest wiedzieć, jak poznać wiek zająca: otóż, jeżeli pazury na palcach, a szczególnie na tylnych nogach są jeszcze czarne, trochę szpiczaste i ostre, to zając jest tegoroczny. Jeśli pazury są starte i na tylnych nogach szare, wówczas jest to stare zwierzę. Oczy wypukłe dowodzą, że zając świeżo strzelany, — jeżeli zaś oczy są wpadnięte, to jest dawniej zastrzelony.

KORESPONDENCJE

Pani Luśce. Popielate futra angorskie prać tak, jak białe licząc 20 deka mydła drobno postruganego na 3 garnce wody. Mydło rozgotować, wystudzone spienić, prać w letnim zaledwie, wyciskając w rękach futro. Jak będzie czyste, wypłókać w czystej wodzie i rozłożyć na prześcieradle do wysuszenia. Jeżeli starannie z brudu wyciśnięte, będzie jak nowe. Dosuszać w cieple np. przy ciepłym piecu, a skrócić się samo.

Pani J. H. Bieżyn. Pióra na kwiaty farbuje się w zimnych farbách, używanych do farbowania materiałów. Dostanie Sz. Pani takich farb w każdej drogerji. Inne dodatki, jak druciki, bibułka do owijania łożyczek, również łatwe są do nabycia nawet w małych miasteczkach.

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Rysi. Na tak zwaną gesią skórę tj. drobno usiane guzki, lokalizujące się na zewnętrznej powierzchni rąk stosować należy częste kąpiele, zmiękczające skórę, z soli aromatycznych (1 tabletka w wannę).

Do kąpieli używać zamiast mydła Sapopi, miejsca usiane guzkami szorować ostrą szczoteczką.

Po kąpieli koniecznie natłuścić kremem — Przy zadawnionych objawach szybki rezultat daje maść: Rp. Resorcini, Ac. Salicyl. aa, 0,6, Pastae Zinci sulf. 20,0. M. f. ung. S. zewnętrzne.

Smarować na noc przez okres 5 do 10 dni.

W tym czasie nie wolno się kąpać; w razie zadrażnienia przerwać leczenie—miejsca zadrażnione łagodzić Moim Kremem i pudrem.

Po ustąpieniu objawów, stosować wyżej wymienione kąpiele co najmniej raz na tydzień.

Maryli M. Dla dokładnego oczyszczenia skóry używanie samej wody jest absolutnie niewystarczające, gdyż powierzchowne warstwy skóry przesycone są tłuszczem, i woda tylko spływa po zewnętrznych warstwach naskórka. Skóra, nieodpowiednio oczyszczona, więdnie i marszczy się. Przy myciu należy koniecznie używać mydła, mydło bowiem usuwa tłuszcz z naskórka, przez co umożliwia skórze transpirację. Mydło jednak powinno być dobre, wyrabiane z najlepszych tłuszczów, bez najmniejszych zawartości ostrych środków chemicznych, tak bardzo szkodliwych dla skóry.

Jeśli skóra absolutnie nie znosi mydła, należy spróbować uodpornić ją zastosowaniem przez jakiś czas „Mojego Kremu”, a gdyby i to nie pomogło, starannie i rydikalnie leczyć. Po długich doświadczeniach i próbach zostało zrobione z najdelikatniejszego tłuszczu roślinnego mydło doskonałe „Liljowe”, które z całą odpowiedzialnością polecić można do codziennego użytku, nawet przy bardzo delikatnej i b. wrażliwej skórze. Cena 3,50 groszy.

Janinie B. Skoro miejscowy lekarz nie może określić cierpienia, to trudno przy tak skomplikowanych objawach dać ordynację bez zobaczenia.

Dr. J. Świtalska.



HAFT KOŁOROWY
bogato ilustrowana książeczka, zawierająca naukę wszelkiego rodzaju haftów kolorowych, dokładne objaśnienia ściegów i sposób wykonania modnych haftów, oraz odpowiednie wzory naturalnej wielkości.

cena zł 1⁵⁰ z przesyłką
wysyłka natychmiastowa po otrzymaniu pieniędzy i zamówienia. Za zaliczką nie wysyłamy. Książeczkę tę można także nabyć w każdej księgarni i kiosku tow. „RUCH”

TOW. WYD. „BLUSZCZ”:
WARSZAWA PL. ZAMKOWY 99.
KONTO P.K.O. WARSZAWA N° 13.555

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: WANDA PEŁCZYŃSKA (naczelnia) i MARJA PODHORSKA - OKOŁÓW
Redakcja i Administracja, Warszawa, Krak. Przedm. 99, tel. 239-40. Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Rymarska 8, tel. 244-18.